Nr. 228 Kraków, Sobota dnia 7 Października 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.90
Numer zwykły 2 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 16 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Prawica zgadza się.

Ostatnie depesze donoszą, że na posiedzeniu wykonawczego komitetu prawicy wypowiedziano zasadę dążenia do ustawowego uregulowania kwestyj językowych, zatem milcząco zgodzono się na zniesienie rozporządzeń językowych.

Prasa liberalno-żydowska podniosła okrzyk radości, bo, jak na dzisiaj, uchwała komitetu wykonawczego prawicy jest przyłożeniem pieczęci do aktu kapitulacji przed niemiecką obstrukcją. Niemcy nie zaniedbują też dla wywarcia odpowiedniego efektu na swoich wyborcach roztrąbienia należycie tego swego zwycięstwa, a im gorliwiej będą je zapisywać na rachunek swego patrjotyzmu, tem więcej zobowiązywać się będą wobec „swoich“ do dalszej roboty dla wielkości niemieckiej wszechojczyzny.

Uchwała komitetu prawicy nie jest ani męska, ani bardzo polityczna. Nie jest męska, bo mało na pozór znaczący fakt zniesienia rozporządzeń językowych, dla zastąpienia ich ustawą językową, nabrał w tej chwili doniosłego znaczenia przez to, że był stanowczym postulatem, warunkiem *sine qua non* obstrukcji niemieckiej. Wymaganiem było zatem koniecznem, w razie zgodzenia się na zniesienie rozporządzeń przez prawicę, żądanie odroczenia tego aktu do chwili wydania ustawy językowej. Jeżeli bowiem ustawa ma ustalić stosunki językowe w duchu równouprawnienia, którego wyrazem były rozporządzenia, wówczas nie ma żadnej logicznej przyczyny do cofania rozporządzeń na pewien czas, po którym ustawowo ma nastąpić takie samo mniej więcej uregulowanie sprawy.

Sami Niemcy wiedzą o tem bardzo dobrze, szło im też jedynie o ten uroczysty akt kapitulacji, którego prawica nie powinna była podpisać w tej formie, jeżeli już położenie zmuszało ją do kapitulacji, w co my nigdy nie uwierzymy. Dlatego uchwała komitetu nie jest męska, jest mało godna, rozzuchwalająca Niemców, gdy tak potężny przeciwnik, jak prawica, zdaje się na łaskę i niełaskę, nie stawia żadnych warunków i zgadza się na bezwzględne niemieckie żądanie bez zastrzeżeń.

Uchwała ta jest nie bardzo polityczną, bo nie załatwia sprawy merytorycznie. Niemcy, uzyskawszy zniesienie rozporządzeń językowych, nie mogą w konsekwencji zgodzić się na ustawę przyznającą językowi czeskiemu takie same uprawnienia, jak zniesione rozporządzenia. Prawica jednak w myśl swego programu musi popierać ustawę w duchu równouprawnienia. Gdzież jednak wówczas staniemy? Na tem samem co dzisiaj, obstrukcja Niemców lub Czechów jest nieuchronną i stara piosnka na nową nutę rozbrzmiewać będzie dalej po niwach Przedlitawji. Znowu jest tedy zawieszenie broni tylko i to nie zagwarantowane niczem tak, że każda godzina przynieść może ponowny wybuch walki narodowościowej. Jest to odwłoka niebezpieczeństwa, spokój „prowizoryczny“ czysto; austrjacki. Dlatego uchwały tej polityczną nazwać nie można.

Prawda, że opór prawicy spętałby niezawodnie ręce hr. Claryemu, możeby i jego uniósł w „senatory“, możeby jeszcze wskutek tego dość długo rozpierał się po Austrji § 14, ale w skutkach taka stanowczość byłaby zbawienna i żeliby nie doprowadziła do przewagi należnej w tem państwie żywiołowi słowiańskiemu, utemperowałaby niezawodnie bezwstydną zahłanność Niemców i doprowadziła do możliwego, honorowego kompromisu.

Dalsze wypadki dopiero pokażą o ile prawica przy zasadniczem traktowaniu kwestyj językowych w drodze ustawodawczej okaże się męską i stanowczą. Jeżeli pójdzie jednolicie i solidarnie, wówczas walka, którą mieli stoczyć dziś, czeka ją jutro. Dzisiejsze jej ustępstwo jednak stwarza jej położenie trudniejsze pod wpływem przekonania Niemców, że mają do czynienia z przeciwnikiem skłonnym raczej do kompromisów, niż do walki.

Jest jednak jeszcze inne, poważne zagadnienie: o ile Czesi w dzisiejszych warunkach będą mogli trwać w związku z prawicą. W tych dniach wypowie swoje zdanie o tem cały lud czeski przez usta czeskich mężów zaufania, zwołanych do Pragi na dzień 8 b. m. Do rezolucyj tego zgromadzenia będą się musieli zastosować czescy posłowie. Jeżeli mężowie zaufania zażądają bezwarunkowej opozycji przeciw gabinetowi, który zniósł rozporządzenia językowe, wtedy posłowie czescy staną odrazu do walki.

Jeżeli mężowie zaufania zażądają, godząc się z faktami, od posłów ludu czeskiego, aby głosowali tylko za taką ustawą językową, która przyzna zupełne równouprawnienie językowi czeskiemu, wówczas musi wybuchnąć w parlamencie ostra walka z opozycją Niemiecką, do której albo cała prawica pójdzie jak jeden mąż, albo pójść będą musieli sami Czesi w razie, jeśli prawica zechce dalej „dyplomatyzować“.

Górą zatem polityka z dnia na dzień, z której korzyści ciągle zbierają Niemcy — korzyści faktyczne i moralne. O ile w tej polityce Koło polskie odegra znowu rolę hamowidła, nie wiemy — w każdym razie dziś już prawie na pewno oczekiwać należy rozstroju w partjach prawicy, a może nawet zupełnego jej rozchwiania, o ile Czesi, tak jak dotąd, będą w swych żądaniach nieugięci. Na ten smutny wypadek Koło polskie stanie się prawdopodobnie znowu partją „gabinetu urzędniczego“, czyli wejdzie na starą ubitą drogę targów i koncesyjek. Nieprzesądzamy jednak wypadków; konstatujemy tylko, że zgodzenie się w tej chwili na zniesienie rozporządzeń językowych nie dowodzi ani odwagi, ani silnej spójni pomiędzy stronnictwami prawicy. Krótkowidztwo i lęk pewnych stronnictw przed wszelką zdecydowaną akcją, odbiera siły tak potężnemu stronnictwu parlamentarnemu, jakiem jest dzisiejsza prawica. I jeżeli węzły tych stronnictw, łączących prawicę, są naprawdę tak luźne, to kto wie, czy nie byłoby lepiej, aby się prędzej rozleciała ta lepianka, niż żeby miała służyć jedynie do zamydlenia oczu ludom słowiańskim i była wygodnym, bo ostatecznie grzecznie ustępującym przeciwnikiem wobec Niemców. Z gruzów odbudowują się zwykle jeszcze piękniejsze gmachy — lepianki, choć trwają, szpecą miejsce, na którem stoją, a grożąc ciągle zawaleniem, nie są dla nikogo ponętne.

Czesi ustąpić nie mogą nie mogą zaniechać polityki stanowczej, w myśl ich jasnego narodowego programu, a ta polityka nie jest ani kompromisową, ani polityką ustępstw. Jeżeli Koło polskie zechce tym duchem powolności dla każdego rządu owionąć całą prawicę, wtedy z pewnością odstraszy Czechów. Tego zaś pragną i oczekują z biciem serca Niemcy, aby mogli potem drwić z solidarności słowiańskiej i tryumfować nad rozbiciem „pośledniego gatunku narodowości“.

Przegląd polityczny.

W Afryce Południowej wojna. Nieuniknione od dawna starcie rasy anglo-saskiej z holenderską, staje się faktem i świat patrzy na rzadkie dziejowe widowisko zapasów pigmeja, broniącego heroicznie swej ziemi i swej wolności, z olbrzymem, który połknąwszy pół świata, nienasycone wyciąga ramiona po drugą połowę. Sympatje całego cywilizowanego świata są po stronie Boerów, ale od takowych do jakiejkolwiek praktycznej interwencji rządów europejskich jest droga daleka. Lew brytański czując, że jego pozycja w Azji wobec ciągłych postępów potęgi rosyjskiej, z dniem każdym słabnie i przewidując dzień ostatecznego jej tamże upadku, rychło stara się o odpowiednie kompensaty w Afryce, dążąc tam do utworzenia nieprzerwanego pasma angielskich posiadłości od Kapsztadu do Kairu. Z dążenia tego wynika konieczność zgniecenia na drodze stojących Boerów. Wojna może się łatwo rozszerzyć na powstanie wszystkich kolonistów rasy holenderskiej, t. zw. Afrykandrów, w Południowej Afryce przeciw panowaniu angielskiemu, a duchy raz wywołane, trudno czasami napowrót okiełznać. I chociaż, co prawda, trudno uwierzyć, aby ostatecznie potęga angielska nie miała zwyciężyć, jeśli Boerom nikt w pomoc nie przyjdzie, to kto wie, czy ofiary zostaną wynagrodzone przez nabytek, a długotrwała wojna „jusqu'à outrance“, na jaką tamci są zdecydowani, zdolna jest wstrząsnąć podwalinami potęgi Wielkiej Brytanji, zagrożonej na wszystkich punktach kuli ziemskiej przez Rosję, Francję i Niemcy.

Rosyjskie *Nowosti* piszą, że Anglja wojną transwaalską wznieci własnowolnie pożar w całej Południowej Afryce, którego skutki nie dadzą się przewidzieć, a wskazując na przykład Stanów Północnej Ameryki, które przed 120 tu laty strząsnęły z siebie obrzydłe jarzmo gwałtu i brutalności angielskiej, twierdzą, że to samo powtórzy się w Afryce, gdzie tak samo rasa holenderska zrzuci z siebie nieznośne to jarzmo, aby utworzyć niezawisłą federację południowo-afrykańską, i to bez żadnej interwencji państw ościennych, li tylko własnemi działające siłami.

Skreśliwszy tych kilka uwag ogólnych co do szczegółów wojennych operacyj, odsyłamy czytelników do działu depesz. Jedna okoliczność z dotychczasowego biegu rzeczy wyłania się jasno, to jest nędzna organizacja i zaniedbana gotowość wojenna wojsk angielskich. Początkowe zaś niepowodzenia Anglików w Afryce nie mogą bez wpływu pozostać na jej pozycję w Indjach.

W Londynie wobec trudności położenia, zostanie zwołany parlament.

W Paryżu góruje nad wypadkami dnia wrażenie wywołane oburzającym zamachem gabinetu na armję, który omówiliśmy szczegółowo w jednym poprzedzających numerów. Coraz więcej odsłaniają się ukryte cele dreyfusardów, coraz jaśniej widać, dokąd ich robota prowadzi. Dzisiaj powtarza się we Francji owa dziejowa chwila z przed 100 laty, kiedy przez dziesięcioletni terroryzm rewolucyjny Francja, zapędzona w otchłań anarchji na wewnątrz, w niebezpieczeństwo utracenia swej niepodległości z zewnątrz, rzuciła się w objęcia wybawcy opatrznościowego, którym był Napoleon. Sytuacja jest dzisiaj podobna, tylko zbawcy takiego szukamy napróżno.

Jak wiadomo, przesłuchanie oskarżonych rojalistów przez trybunał państwa, odroczono z powodu żądania obrony, aby jej dozwolono przejrzeć wszystkie akty procesowe. Wyjątkowy olbrzymi strejk w Creusot, panuje we Francji w sytuacji politycznej głuche milczenie, podobne do ciszy, która zwykła poprzedzać burzę w przyrodzie. Burza ta zerwie się z chwilą zwołania Izby deputowanych, a chwila ta zbli-

ża się, jakkolwiek rząd pragnie odroczyć ją jaknajdalej; wiedząc, jak słabą jest jego pozycja i jak liczne grzechy ma na sumieniu.

W Prusiech oś polityki wewnętrznej kręci się około stosunku agrarjuszów do kanclerza Hohenlohego i rządu pruskiego. Obraz jej nie jest ponętny, a *National Zeitung*, nazywając ją „widowiskiem wstrętnem“, tęskni za „burzą oczyszczającą atmosferę“. Stronnictwo konserwatywne rozpoczęło gwałtownym artykułem urzędowego organu swego szturm na stanowisko kanclerza Rzeszy, księcia Hohenlohego, zawarłszy uprzednio pokój partykularny z ministrem skarbu Miquelem. I tak, organ konserwatywny przyrzeka temu ostatniemu niezmienne i energiczne poparcie ze strony konserwatystów, podczas gdy kanclerzowi odgraża się zemstą, przypisując mu wyłączną winę i odpowiedzialność za kroki dyscyplinarne, podjęte przeciw opornym landratom i prezesom rejencyjnym. Wyłania się tu ciekawy rąbek zakulisowych działań w łonie rządu. Ponieważ bowiem nie można przypuścić, aby organ partji junkrów konserwatywnych puścił się do tak gwałtownego ataku na ks. Hohenlohego bez zezwolenia Miquela, przeto kampanię uważać należy za podjętą na tle walki tajemnej między Hohenlohem a Miquelem. Hohenlohe usiłował wprawdzie doprowadzić do porozumienia z konserwatystami i dlatego konferował niedawno z jednym z najwybitniejszych jego przywódców, ale chytry Miquel wyprzedził i wyparł go, i tak stał się znowu mężem opatrznościowym konserwatystów, którzy gotowi mu wszystko przyzwolić z wyjątkiem projektu kanałowego. Ciekawa, na czyją stronę padnie decyzja korony? Na razie zdaje się zwycięstwo w przesileniu uśmiechać przebiegłemu żydowi Miquelowi, który, stosownie do potrzeby chwili, jak kameleon umie zmieniać barwę, byleby się utrzymać u steru władzy i osiągnąć wreszcie upragnioną godność kanclerza Rzeszy.

We Włoszech sezon ogórkowy w dziedzinie polityki wewnętrznej kończy się, gdyż termin zwołania Izby jest już ogłoszony. Ciekawy jest w tym kraju wzrastający szybko ruch tak zwany regionalistyczny, zmierzający do decentralizacji ustawodawczej i administracyjnej historycznych prowincyj, z których się złożyła jedność włoska. Gorącym i wybitnym jej zwolennikiem okazał się świeżo Sonnino. Jak wiadomo, od chwili zjednoczenia królestwa włoskiego przewodniczył jego polityce ustawodawczej, administracyjnej i ekonomicznej — duch centralistyczny, gdyż brano żywcem wzory z centralistycznego ustroju Francji. W ciągu czterdziestu prawie lat centralistycznej gospodarki porobiono jednakże smutne doświadczenia z tym systemem i obecnie wzrasta reakcja przeciwko niemu, która zmierza do uwzględnienia odrębności ekonomicznych i kulturalnych w poszczególnych krajach historycznych i do zaprowadzenia odpowiednich reform w kierunku decentralizacyjnym, O ile jednakże ruch ten wyda zamierzone owoce praktyczne, o tem trudno na razie przesądzać.

Austrja dała poraz drugi w przeciągu niespełna dwóch lat bezprzykładne światu widowisko, jak parlamentarna mniejszość może, — dzięki bezkarnemu inscenizowaniu najdzikszych wybryków obalić większość i oparty o nią rząd. Tak upadł w listopadzie roku 1897 Badeni pod naciskiem zrewoltowanej przez obstrukcyjną mniejszość parlamentarną ulicy i tak znowu upadł świeżo oparty na większości parlamentarnej rząd hr. Thuna. Zaczyna się znowu polityka niebezpiecznego eksperymentowania, która już tylekroć Austrję w najcięższe wpychała przesilenia.

Na czemże to się skończy? Cóż za znaczenie ma wobec takiego stanu rzeczy instytucja parlamentu, którego funkcjonowanie zasadza się li tylko na rządach większości?

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchano świadka Szulakiewicza, który jednak nie zeznaje nic nowego. Twierdzi on, że przerzucanie kredytów odbywało się na polecenie Wędrychowskiego, który polecając to, wykonywał życzenia i rozkazy Zimy. Świadek okazuje oryginalną karteczkę Zimy z roku 1896, na której spisane są zmiany, jakie zamierzał poczynić w bilansie.

Wędrychowski oświadcza, że kartka ta służyła zapewne Zimie przy referowaniu na posiedzeniach dyrekcji.

Przesłuchano następnie świadka Ziołeckiego, który prowadził księgę główną. Zaprzysiężeniu tego świadka sprzeciwia się prokurator, ponieważ przeciw świadkowi wdrożono dochodzenie karne. Również obrońca sprzeciwia się odebraniu przysięgi. Ziołecki zeznaje niezaprzysiężony. Świadek opowiada, że pewnego razu był obecny przy naradzie Zimy z Wędrychowskim i słysząc, jak Zima naradzał się z Wędrychowskim, czyby nie można odjąć od portfelu wekslowego kredytów stowarzyszeń, świadek odezwał się, że to odjęcie jest zbyteczne, skoro jest uchwała Walnego zgromadzenia, mocą której portfel wekslowy można podwyższyć w trójnasób nad rezerwę. Na to odezwał się Zima: Pilnuj pan swego nosa.

Przewodniczący zwraca świadkowi uwagę, że takiej uchwały Walnego Zgromadzenia nie było.

Świadek nie umie wyjaśnić całej manipulacji przerzucania kredytów, zeznaje tylko, że wszystko działo się na rozkaz Zimy. Swiadek bywał zawsze przy czynnościach komisji rewizyjnej, atoli komisarze nigdy na serjo nie rewidowali; niektórym z nich posyłano gotowe bilanse do podpisania do domu, jak np. p. wiceprezydentowi Karolowi Szayerowi, który nigdy do ksiąg nawet nie zaglądał, podczas gdy zdaniem świadka z księgi głównej można się było z łatwością o wszystkiem przekonać. Jeden tylko członek komisji p. Gubrynowicz wypisał sobie raz jakieś cyfry z księgi głównej i zapowiedział, że wniesie na Walnem Zgromadzeniu interpelację do pp. Wędrychowskiego i Zimy, jednakże tego nie uczynił. Dlaczego, świadek nie wie. Posiedzenia komisji odbywały się po „familijnemu“. Wielu członków komisji było z Zimą na „ty“, inni byli od niego zależni jak np. p. Schayer, który był bardzo w Kasie obdłużony. Gubrynowicz przeglądał terminarz wekslowy. Jak się to stało, że p. Gubrynowicz nie zobaczył tam długów wekslowych Szczepanowskiego, świadek wytłomaczyć nie umie.

Następujący świadek Paziorski był protokolantem na posiedzeniu dyrekcji. Protokoły przez niego spisane, nie zgadzają się z tem, co zeznają członkowie dyrekcji. Świadek tych sprzeczności wytłomaczyć nie umie, mogło się to stać dlatego, że świadek notował tylko na kartce bieg obrad, a wpisywał do księgi protokołów w kilka dni później, łatwo więc stać się mogło, że się w czemś pomylił. Cyfry zaś wpisywał z kartek, które mu dawał sam Zima.

Świadek dodaje, że Wędrychowski miewał zawsze na posiedzeniach księgę, w której uwidoczniony był prawdziwy stan weksli, co przemawia za Wędrychowskim, że mianowicie nie miał zamiaru dyrekcji w błąd wprowadzić.

Po przerwie przesłuchano świadka Emanuela Rońskiego, który w latach 1888—90 był naczelnym dyrektorem Kasy oszczędności. Świadek zauważył tę nieprawidłowość, że dyrektor kasowy zanadto się obciążał. Prowadził on sam osobiście eskont weksli, choć bywało ich tysiące co roku, przyjmował efekta w lombard i do obrotu sam kupony odcinał i t. d., a gdy świadek mu radził, aby się tak nie obciążał, Zima mówił mu zawsze, że czyni to z konieczności, ponieważ na nikogo w tej mierze spuścić się nie może.

Świadek wierzył temu, a Zimy nie podejrzywał, uważając go za człowieka nieposzlakowanego. Dla kontroli jednak żądał świadek zaprowadzenia arku-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

32) (Ciąg dalszy).

XXXVIII.

Na drugi dzień, była to niedziela, kiedy na korytarzu żeńskiego oddziału rozległ się, jak codzień, głos świstawki dozorcy, obudziła Masłową Korablowa, która już nie spała.

Katorżnicą jestem — myślała z przerażeniem Masłowa, przecierając oczy i wdychając ze wstrętem ciężki zaduch kaźni; chciała znowu usnąć, aby jak najdłużej żyć w stanie nieświadomości okropnego położenia, ale wrodzony każdemu człowiekowi lęk przed karą przemógł jej senność. Podniosła się więc z posłania, podwinęła pod siebie nogi, usiadła i rozglądnęła się. Kobiety wstały już, dzieci jeszcze spały.

Przemytnica z wyłupiastemi oczyma wyciągała ostrożnie swój płaszcz, aby nie obudzić śpiących na nim dzieci. Buntownica przeciw poborowej komisji rozwieszała około pieca brudne szmaty, mające służyć za pieluchy, podczas gdy jej niemowlę na ręku niebieskookiej Fedozji krzyczało w niebogłosy i zalewało się łzami, a ona, huśtając je i tuląc, uspakajała miłym, łagodnym głosem.

Suchotnica, przyciskając piersi rękami, z rozpaloną od gorączki twarzą, kaszlała ciężko, a w przerwach kaszlu usiłowała pochwycić powietrze i jęczała z bólu.

Ruda leżała brzuchem do góry, grube nogi zgięła w kolanach i opowiadała głosem świeżym i donośnym swój sen.

Staruszka-podpalaczka stała znowu przed świętym obrazem i żegnała się, uderzając niskie pokłony i powtarzając jedne i te same wyrazy. Córka djaczka siedziała jeszcze rozespana na tapczanie i szklannemi oczyma spoglądała przed siebie.

Ładniuśka okręcała sobie wokoło ręki swoje czarne, gęste, połyskujące włosy.

Na korytarzu słychać było ciężki, wlokący się chód i stuk aresztanckich butów; zamek zaskrzypiał, weszli dwaj aresztanci w bluzach i szarych, nie dochodzących do kostek spodniach, o groźnych, ponurych twarzach, a wziąwszy cuchnącą kadź, wynieśli ją z kaźni.

Kobiety wyszły na korytarz do kranów, aby się umyć. Przy myciu ruda pokłóciła się z jakąś kobietą z sąsiedniej celi. Znowu wyzywania, krzyki, skargi.

— Chce wam się karcera — zawołał dozorca i uderzył rudą po jej tłustej, obnażonej szyi tak silnie, aż się echo rozbiegło po korytarzu. — Żebym nie słyszał więcej twojego głosu.

— Widzicie go, rozigrał się stary — rzekła ruda, biorąc to uderzenie przyjęła, jakby uprzejme pogłaskanie.

— Nu żywo zbierajcie się na jutrznię.

Zaledwie Masłowa umyła się i uczesała, gdy nadszedł inspektor z pomocnikami.

— W rząd — zawołał dozorca.

Z drugiej kaźni wybiegły inne aresztantki i wszystkie ustawiły się w dwa rzędy wzdłuż korytarza, przyczem kobiety z drugiego rzędu musiały trzymać ręce na ramionach stojących w pierwszym rzędzie. Odczytano nazwiska.

Po przeliczeniu aresztantek przyszła dozorczyni i zaprowadziła je do cerkwi.

Masłowa z Fedozją szły w środku długiego szeregu, złożonego z przeszło stu kobiet z różnych cel.

Wszystkie miały białe chusty na głowach, białe kaftaniki i spodnice tylko tu i owdzie były między niemi kobiety odróżniające się swojem własnem, barwnem ubraniem. Były to te kobiety, które razem z dziećmi szły dobrowolnie za mężami na wygnanie.

Całe schody zajął ten długi szereg aresztantek. Rozlegało się przytłumione stąpanie nóg obutych w miękkie aresztanckie sandały, tu i owdzie słychać było rozmowę, a nawet cichy śmiech. Na jednym zakręcie zobaczyła Masłowa złośliwą twarz swojej nieprzyjaciółki Boczkowej, która szła na przedzie; Masłowa zwróciła na nią uwagę Fedozji.

Zeszedłszy w dół, kobiety umilkły i żegnając się i kłaniając do ziemi, wchodziły w otwarte drzwi pustej jeszcze, złotem błyszczącej cerkwi.

Miejsce dla kobiet było po prawej stronie; aresztantki cisnąc się jedna na drugą ustawiły się. Zaraz za kobietami weszli do kaplicy więźniowie, bądź odsiadujący karę, bądź na zlecenie przynależnych gmin, przeznaczeni do odsyłki i ustawili się, kaszląc i krząkając, po lewej stronie i na środku cerkwi.

Na chórze stali już pierwiej wprowadzeni: z jednej strony katorżnicy z pół ogolonemi głowami, którzy zdradzali swoją obecność pobrzękiem kajdan, z drugiej strony nie ostrzyżeni jeszcze i nie okuci aresztanci, pozostający w więzieniu śledczem.

Cerkiew więzienna była to nowa budowla, urządzona wewnątrz kosztem bogatego kupca, który na ten cel wydał dziesiątki tysięcy rubli. Błyszczała też złotem i skrzyła się od jaskrawych barw.

Dość długo zalegała cerkiew cisza, przerywana tylko kaszlaniem, ocieraniem nosów, krzykiem i płaczem dzieci, a tu i owdzie brzękiem kajdan.

Nagle szmer powstał między aresztantami, stojącymi na środku cerkwi, ścisnęli się, tłocząc jeden na drugiego i czyniąc szeroką drogę, którą przyszedł na środek cerkwi inspektor więzienny i stanął przed gromadą więźniów.

Rozpoczęła się służba Boża.

---

szów kredytowych i cenzury weksli nietylko przez dyrektora i cenzorów, ale także przez dyrekcję. Zima temu się sprzeciwił, mówiąc, że taka cenzura zanadtoby go krępowała. Wskutek oporu Zimy w wielu kwestjach dotyczących kontroli świadek zrobił przypomnienie urzędowe, poczem na posiedzeniu dyrekcji wybrano komisję cenzorską, jako organ kontrolujący bieg interesów.

Co się później stało, świadek nie wie, gdyż złożył godność dyrektora.

Przewodniczący: Jakie było stanowisko Zimy?

Swiadek: Bardzo silne. Aby go przemódz, musiałem się nieraz opierać o dyrekcję, a nawet o władze. Na posiedzeniach dyrekcji, gdzie się nieraz nasze wole ścierały, niekiedy wygrywałem, choć wcale się nie dziwiłem, że Zima, jako doświadczony urzędnik i cieszący się powszechnem zaufaniem, nieraz przy swojem się nie utrzymał.

Co do bilansowania i przerzucania kredytów przez Wędrychowskiego sądzi świadek, że Wędrychowski powinien był oprzeć się Zimie. Swiadek zauważył, że w zestawianiu bilansu były nieprawidłowości, wie również, że były nieprawidłości po jego ustąpieniu w portfelu wekslowym kasy.

Na zapytanie sędziego Lekczyńskiego oświadcza świadek, że ustąpił z dyrektury ze względów osobistych, których jednak wymienić nie chce. Dopiero na pytania jednego z obrońców oświadcza, że Zima był tego powodem.

Następnie przesłuchano świadka dra Dulębę, który przez kilka lat był członkiem komisji rewizyjnej. Zeznaje, że przedkładano komisji tylko główne cyfry bilansu, a gdy członkowie upominali się o szczegółowe wykazy, wówczas Wędrychowski i Ziołecki oświadczyli, że to należy do innej komisji. Przy badaniu księgi głównej zwrócono uwagę na olbrzymią sumę weksli Lityńskiego i Szczepanowskiego, ale wówczas uspokoił ich Zima, że za Lityńskiego ręczy Hupka a weksle Szczepanowskiego są już pokryte przez sprzedaż Schodnicy. Świadek sądzi, że w księdze kontowej, już po rewizji, czyniono dopiski.

Świadek Małecki zeznaje, że zawiły i przestarzały statut utrudniał kontrolę. Zima umiał wszystkich uspokoić. Świadka zapewniał już podczas runu, że wszystko się dobrze skończy.

Członek dyrekcji Franke, zeznaje, że na posiedzeniach dyrekcji mówiono tylko o wkładkach, hipotekach i urzędnikach, o wekslach nigdy. O wekslach Szczepanowskiego mówiono tylko prywatnie, ale Zima zawsze wszystkich uspokajał.

Na tem dziś zakończono.

Wodociągi krakowskie.

W sprawie wodociągów krakowskich weszła z dniem 2 października b. r. ustawa normująca obowiązki i prawa właścicieli domów w Krakowie co do połączenia realności z wodociągiem głównym. Ponieważ sprawa ta obchodzi naszych obywateli, podajemy najważniejsze jej przepisy.

Każdy właściciel położonego w obrębie Krakowa domu, nie mającego studni, albo mającego studnię o wodzie niezdrowej, obowiązany jest po otwarciu miejskich wodociągów w odnośnej ulicy, lub placu odnośnym, połączyć swój dom z rzeczonym wodociągiem. Właściciele domów budowanych dopiero po otwarciu tych wodociągów muszą bezwarunkowo połączyć domy swoje z wodociągiem miejskim, a natomiast wolni będą od obowiązku urządzenia studni domowej w myśl §. 26 ust. budown. krakowskiej z 18 lipca 1883 r. To połączenie domów z wodociągami odbędzie się podług przepisów regulaminu technicznego i zrobione być może tylko przez osoby posiadające do tego uzdolnienie fachowe po myśli przepisów prawa przemysłowego (§. 1.).

Każdy obywatel czyli właściciel domu ponosi koszty tego połączenia i koszty wewnętrznego urządzenia. Koszty połączenia liczą się zawsze od granicy poszczególnych posiadłości. Koszt zaś doprowadzenia wody do pomienionego punktu granicznego ponosi gmina krakowska. (§. 2.)

Połączenie domów poszczególnych z wodociągami miejskimi nastąpić ma i to już najpóźniej w ciągu trzech lat po otwarciu wodociągów w odnośnej ulicy lub na odnośnym placu. Jeśli właściciel nie dokona tego połączenia w powyższym okresie, może takowe wykonać zarząd gminny na jego koszt i niebezpieczeństwo. Domy powstające później, t. j. po otwarciu wodociągów, będą z nimi połączone jeszcze przed wydaniem konsensu na ich zamieszkanie lub używanie (§. 3.).

Od obowiązkowego złączenia domów z wodociągiem może uwalniać Magistrat krakowski tych właścicieli domowych, którzy nie wcześniej jak w sześć miesięcy, a nie później jak w dwa lata po zaprowadzeniu wodociągów, wykażą się poświadczeniem zakładu badawczego środków spożywczych (ustawa z 16 stycznia 1896 D. U. P. nr. 79 z r. 1897), że woda w ich studniach jest zdrową. Atoli zwolnienie rzeczone zawsze Magistrat odwołać może, skoroby się okazało, iż woda [studzienna stała się niezdrowa. Koszt tego ponownego zbadania poniesie gmina, jeśli woda uznana zostanie za dobrą, zaś właściciel domu w razie przeciwnym (§ 4).

W wypadkach godnych uwzględnienia, a w szczególności wtedy, gdy koszty owego połączenia okażą się za wysokie w porównaniu z wartością domową, może Rada miejska zwolnić właściciela od obowiązku rzeczonego, jeśli zapewnionem jest dostateczne zaopatrzenie tegoż domu w zdrową wodę z bliskiej studni publicznej, czy też w inny sposób. Zamiast połączenia poszczególnych domów z wodociągami miejskimi, może Rada miejska również na żądanie właścicieli i po zbadaniu stosunków miejscowych zezwolić na urządzenie stosownej ilości studzien wodociągowych, zamiast złączenia się z wodociągiem miejskim wtedy, gdy idzie o takie urządzenie kosztem właścicieli dla zakładów przemysłowych lub kolonij robotniczych, położonych w obrębie miasta Krakowa (§ 5).

Na pokrycie kosztów połączonych z zaprowadzeniem wodociągu miejskiego, potem na jego utrzymanie i administrację, służy gminie krakowskiej prawo pobierania przez lat 50 (pięćdziesiąt), licząc od dnia oddania wodociągów na użytek publiczny, podatku gminnego osobnego, aż do wysokości pięciu procentów od zeznanych i sprawdzonych urzędownie czynszów najmu lub wartości czynszowej budynków w obrębie gminy położonych (§ 6).

Za pobieranie wody, przewyższające użycie jej zwyczajne do picia, gotowania, prania, czyszczenia, kąpieli i t. p., jak n. p. na cele przemysłowe, a mianowicie dla łazienek, zajazdów, hoteli, kawiarń, ogrodów, wodotrysków i t. d., tudzież w budynkach rządowych, krajowych, dworcach kolei żelaznych i t. p. może gmina krakowska pobierać opłaty naznaczone osobną taryfą (§ 7).

W granicach zakreślonych powyżej i po uwzględnieniu opłat pobieranych z czynszów najmowych ma Rada miejska co roku wymierzać wysokość wodociągowego podatku gminnego od tychże czynszów mieszkalnych (§ 8).

Rzeczony podatek gminny i opłaty za używanie wody ponoszą lokatorowie. Za wodociągowy podatek gminny jednak ręczą gminie wprost właściciele realności z prawem regresu do swych lokatorów. Opłaty wreszcie za używanie wody w § 7 wspomniane, ściągane będą wprost od pobierających taką wodę. Sposób uiszczania tych należytości wodociągowych określony zostanie w regulaminie odnośnym (§ 9).

Podatek gminny wodociągowy i opłaty odnośne ściągane będą podług przepisów, jakie istnieją co do ściągania podatków rządowych (§ 10).

Odpisanie podatku domowo-czynszowego dlatego, że mieszkanie stało próżne, pociąga także za sobą uwolnienie od gminnego podatku wodociągowego (§ 11).

Wszelkie rozporządzenia wykonawcze do niniejszej ustawy uchwali Rada miejska, atoli uchwały te potrzebują do swej ważności zatwierdzenia od Wydziału krajowego w porozumieniu się z namiestnic-

---

XXXIX.

Niechludow wyjechał z domu bardzo wcześnie; bo z jednej z bocznych ulic wyjeżdżał właśnie mużyk i popędzając szkapę, ciągnącą mały wózek, wołał:

— Mleko, mleko, mleko!

Wieczorem dnia poprzedniego spadł pierwszy, wiosenny, ciepły deszcz. Wszędzie, gdzie tylko ziemia wolną była od bruku, trawa młodziutka zazieleniała, brzozy po ogrodach osypały się puchem zielonym, czeremchy i topole wypuszczały podłużne, wonne liście, a w domach i magazynach wyjmowano podwójne okna i otwierano szeroko drzwi dla przewietrzenia.

Na targowicy, mimo której przejeżdżał Niechludow, panował ruch i gwar; wokoło kramów, ustawionych w długiej, prostej linji, cisnął się gwarny tłum i snuli się obdartusy z butami pod pachą i przewieszonemi przez plecy, gładko wyprasowanemi spodniami i kamizelkami.

Przed szynkowniami cisnęli się uwolnieni już z fabryki robotnicy w czystych koszulach, o wyczyszczonych, błyszczących butach i kobiety w jaskrawych chustach na głowach i czółkach, perłami wysadzanych.

Policjanci z żółtymi sznurami na piersiach, stali na swych miejscach, po drodze, po ścieżkach bulwarów i po gazonie, strojnym młodą zielenią, biegały, skacząc swywolnie dzieci i psy, a wesołe niańki, usiadłszy na ławeczkach, gwarzyły. Wzdłuż ulicy, mokrej jeszcze po stronie cienia, obeschłej środkiem, turkotały nieustannie ciężkie wozy tragarzy, lekkie dorożki mknęły w różne strony i dzwoniły dzwonki kolei konnej. Ze wszystkich stron brzmiał dźwięk dzwonów cerkiewnych, które wzywały lud na takie samo nabożeństwo, jakie w tej chwili odbywało się w kaplicy więziennej. Lud powoli się rozszedł i każdy dążył do swojego parafialnego kościoła.

Woźnica podwiózł Niechludowa nie aż do gmachu więzienia, jeno do zakrętu ulicy, wiodącej ku więzieniu. — Na sto kroków przed bramą więzienną stało kilkadziesiąt osób: mężczyzn i kobiet, przeważnie z węzełkami w ręku. Po prawej stronie ulicy stały nie duże, drewniane zabudowania, po lewej dwupiętrowa kamienica z jakimś szyldem.

Gmach więzienny, duży, cały z kamienia, stał w pośrodku; tam nie wpuszczano odwiedzających. Stójkowy z karabinem na ramieniu chodził tam i sam i krzyczał groźnie na każdego, kto tylko chciał zbliżyć się ku niemu.

Przy bramie, wiodącej do drewnianych zabudowań, na prawo, naprzeciw stójkowego, siedział na ławce dozorca w mundurze z galonami z notatnikiem w ręku. Do niego podchodzili przybysze i wymieniali nazwiska aresztantów, z którymi widzieć się chcieli, a on zapisywał ich nazwiska.

Niechludow zbliżył się do niego i wymienił nazwisko Katarzyny Masłowej. Dozorca z galonami zapisał je w swej książeczce.

— Dla czego jeszcze nie wpuszczają — zapytał Niechludow.

— Teraz jest służba Boża. Jak tylko skończą, zaraz was wpuszczą.

Niechludow cofnął się ku gromadzie, oczekujących w dziedzińcu. Z tłumu wyszedł jakiś obdartus w połamanym kapeluszu i zupełnie zdartych butach na bosych nogach, o twarzy, pokrytej czerwonemi pręgami — i skierował swe kroki ku budynkowi więziennemu.

— A ty gdzie idziesz? — krzyknął na niego sołdat z karabinem.

— A ty czego wrzeszczysz? — rzekł niezmięszany wcale oberwaniec i wrócił się. — Jeżeli mi nie dasz wejść, to zaczekam. Drze się, jakby jaki generał.

Gromada zaśmiała się chórem. Wszyscy tam byli to przeważnie ludzie ubodzy, licho odziani, nawet w łachmanach, było jednak także kilka osób, widocznie z lepszego pochodzenia, zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Obok Niechludowa stał jakiś mężczyzna dobrze odziany, gładko ogolony, rumiany na twarzy, z węzełkiem w ręku, widocznie z bielizną. Niechludow zapytał go, czy on tu pierwszy raz?

Obcy z węzełkiem odpowiedział, że tak, jak dzisiaj, bywa tu każdej niedzieli i rozgadał się. Był to woźny z jakiegoś banku, odwiedzał tu brata, uwięzionego pod zarzutem fałszerstwa. Dobroduszny ten człowiek opowiedział Niechludowowi całe swe dzieje i miał właśnie pytać go nawzajem, kiedy uwagę ich zwróciła elegancka kolasa na gumowych kołach, zaprzężona w wspaniałe rumaki, którą przyjechał student w towarzystwie zawoalowanej kobiety.

Powóz zatrzymał się przed gmachem więzienia. Student niósł w ręku spore zawiniątko; zbliżywszy się do Niechludowa, zapytał, czy można złożyć w więzieniu tę jałmużnę, a mianowicie kołacze dla więźniów i gdzie trzeba się udać, aby to oddać. „Jest to życzeniem mojej narzeczonej, mówił, rodzice polecili nam zawieść trochę żywności więźniom.

— Ja sam jestem tu po raz pierwszy i dla tego nie wiem. zdaje mi się jednak, że trzeba się udać tam — rzekł, wskazując dozorcę z galonem, z książką w ręku, siedzącego na prawo.

Podczas gdy Niechludow rozmawiał jeszcze ze studentem, otworzono dużą, żelazną bramę więzienia, z której wyszedł oficer w towarzystwie dozorcy, a dozorca z książką w ręku oznajmił zgromadzonym, że teraz zostaną wpuszczeni do środka gmachu.

Stójkowy ustąpił na bok, a wszyscy oczekujący, jakby się lękali, że się spóźnią, szybkim krokiem, niektórzy nawet biegiem posunęli się ku bramie więzienia.

W bramie stał dozorca i liczył wchodzących głośno. Wewnątrz gmachu liczył wchodzących, każdego z osobna ręką dotykając inny dozorca, aby przez tę podwójną kontrolę, którą przeprowadzano także przy wychodzeniu, zapobiedz, aby nikt z odwiedzających nie został w więzieniu, — ani, żeby nikt z uwięzionych nie uszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

twem.. W takiż sam sposób dzieją się zmiany w regulaminach, taryfach i rozrządzeniach wykonawczych (§ 12).

W sprawach niniejszą ustawą objętych służy stronom bezpośrednio interesowanym prawo reknrsowania w zwykłym toku instancyj w ciągn 14-dniowego terminu na ręce Magistratu krakowskiego (§ 13).

Z KRAJU.

Lwów, d. 6 października.

Moje szkice z rozprawy Kasy oszczędności. — Fizjognomja publiczności w sali i jej „gusta". — Dla czego jest zmniejszona frekwencja. — Na co ostrzy zęby szanowna publiczność. — Nieobecność „ideału". — Djalog przewodniczącego z oskarżonym. — Radca Oleński jako przewodniczący. — P. prokurator Heyderer. — Pp. obrońcy. — Co dalej będzie?

„Frekwencja" na przedstawienie tragedji p. t.: Galicyjska Kasa oszczędności, zmniejszyła się — ale zapewne to tylko chwilowo, bo djalog, jaki od dwóch dni prowadzi przewodniczący z oskarżonym Wędrychowskim, jest ciekawy dla tych, którzy się znają na sprawach finansowych i bankowych, ale suchy i dość nudny dla szanownej publiczności, co przychodzi do sali kryminalnej bawić się wtedy nawet, gdy za chwilę mają kogoś powiesić.

Zabawę poruszającą nieco nerwami i dobrze pieprzną pozostawia sobie szanowna publiczność lwowska obojga płci, o ile bilety wstępu starczą na to, naówczas, gdy pani Stefanja Fuhrman będzie zmuszona na zadawane pytania odpowiadać szczerzej, aniżeli to zrobiła przed sędzią śledczym, za co właściwie posadzono ją na ławie oskarżonych. Dziś „ideału" zmarłego dyrektora Zimy nie ma wcale nawet na sali i nie tak prędko się tam zjawi, bo istotnie to, co się mówić będzie z trzema oskarżonymi, nie dotyczy „przyjaciółki" dyrektora, ona bowiem, po za obrębem manipulacyj kasowych, w monecie brzęczącej, lub szeleszczącej otrzymywała należytość, wynikającą z pewnych zobowiązań Zimy, a skąd ten znowu pieniędzy brał, co ją to mogło obchodzić.

Z wyjątkiem ław dziennikarskich, na których panuje pochylone ożywienie, po za niemi, w dal sali, nie widać zainteresowania, a coraz częściej w czasie rozprawy gromadki z pośród szanownej publiczności emigrują z sali.

Tymczasem rozprawa przybiera formy wyczerpującego finansowego traktatu. Wędrychowski, przy odczytywaniu aktu oskarżenia przygnębiony, ożywił się teraz i okazuje się wcale zręcznym polemistą, omijając starannie nieokreślonemi ściśle odpowiedziami wszystko to, co mogłoby na jego niekorzyść przemawiać. Mimo to, zeznania Wędrychowskiego robią takie wrażenie, jakby odpowiednio do panujących okoliczności, zmienione były. To absolutne, bezwarunkowe i bezgraniczne składanie wszystkiego na Zimę, po jego śmierci, choć prawdą jest, iż Zima był despotą w stosunkach służbowych, traci doniosłość swoją właśnie dla tego, że dotąd przynajmniej nic więcej Wędrychowski na swoją obronę nie przytacza. Przypomina to do pewnego stopnia sprawy pojedynkowe; gdy jeden z zapaśników zginął — wówczas wszystko się składa na tego, co leży pod ziemią, bo już mu nikt nic zrobić nie może.

Ale zdumiewającą bystrością, swadą, argumentacją, wszechstronnem objęciem sprawy, oraz ogromną znajomością finansowej i bankowej polityki, zadziwia przewodniczący rozprawy p. radca Oleński. To naprawdę głęboki umysł, oparty o szeroką wiedzę prawną, erudycję i psychologiczną przenikliwość. Nie dość, że p. Oleński widocznie wystudjował całą sprawę od *a* do *zet* i zbadał wszystkie jej tajniki, ale uzbroił się w praktyczne i teoretyczne wiadomości z zakresu ruchu kredytowego, pieniężnego i kasowego, połączonych z procedurą buchhalteryczną.

Takiego prezydującego nie często spotyka się na fotelach trybunałów nietylko u nas, ale i za granicą.

Proknrator Heyderer o charakterystycznej fizjognomji, w której główną rolę odgrywają bujne faworyty, pokrywające się już siwizną, siedzi milczący, najczęściej wsparty na dłoni i wcale ponuro nie wygląda, jak to zwykle przedstawiają sobie proknratorów. Ale w fizjognomji p. proknratora przebija się taka stanowczość, że nie osłabią jej drgania strun serdecznych, gdyby się odezwały. A trzeba przecież przypuścić, że i w proknratorach jest serce i posiada struny, któremi czasem pobrzdąkuje. Mnie się jednak zdaje, że p. proknrator Heyderer będzie musiał dużo mówić, bo ci czterej panowie, co siedzą w ławie obrończej, postarają się o to. Lepiej więc, że dziś milcząc, konserwuje swoje siły.

Czterech pp. obrońców, to cztery różne typy.

P. Grek jest charakterystyczny przez to, że mu na twarzy nic nie rośnie. Uśmiech ma zawsze słodki, nawet wtedy, gdy gorzko mówi. Zapala się czasem w mówieniu, ale w tym zapale trudno się dopatrzyć akcentu prawdziwej szczerości. Ponieważ jednak może być i sztuczna szczerość, więc nie rzadko p. Grek porywa tych, co się nie znają na farbie. Ale farba w zawodzie adwokackim odgrywa taką samą rolę, jak na scenie uczncie tragika, pozwalające zaraz po śmierci, za kulisami, jeść z apetytem kiełbasę. Sposobu mówienia p. Greka nie można nazwać elokwencją, ani też polotem swoim nie przypomina takich mowców adwokatów, jak byli w Warszawie: Brzezińscy, Radgowski, Krzysiński, Zalewski ojciec, w Paryżu Arago, w Berlinie Gneist, ale na krótkie toporzysko wystarcza jego swada, argnmentacja i metoda obrony.

Drugi obrońca, p. Sümper-Solański, przedtem był prokuratorem, potem radcą sądowym, a teraz adwokatem. Trzy rzeczy od rzeczy, ale w tygln życiowym przesmarzyło się to jakoś i z p. Solańskiego obrońca karny jest wcale staranny i zręczny, chociaż wymowa jego posiada charakter filistersko szlafrokowy i przypomina więcej okolicznościowe uroczystości, aniżeli salę, z której ludzi przenoszą w stan spoczynku, albo.... na wieknisty spoczynek.

Dwóch innych obrońców pp. Aszkenazy i Lisiewicz wśród lwowskiej palestry zajmują dosyć wybitne stanowisko, ale popularni nie są, jakkolwiek p. Aszkenazy cieszy się podobno dużem uznaniem u socjalistów, więc nie wiem, o ile z tego powodu można mu powinszować.

Tyle na dziś z sali sądowej, z której głównie gra się na telefonie. Dalsze szkice przesyłać będę w miarę rozwijającej się rozprawy, jeżeli zaś na tem coś ucierpi życie bieżące, które płynie mimo skupionej uwagi na postać sprawiedliwości, wybaczą czytelnicy, bo w dziennikarstwie aktualne sprawy przedewszystkiem, choćby się ziemia zatrząść miała. *Zet.*

Modlniczka (pod Zabierzowem) 5/10.

Tajemnicze listy. — Pożary i groźby. — Panika włościan. — Daremne poszukiwania. — Djabelska sprawa. — Odkrycie zbrodniarza. — Czart w spódnicy.

Od dłuższego już czasu wybuchały tu, oczywiście z podpalenia, groźne pożary. Ludność w strachu i niepewności, sypiała po nocach w ubraniach, żandarmi czuwali po drzewach i strychach, ani rusz wykryć złoczyńców. Tymczasem przychodziły raz po raz listy anonimowe, pełne gróźb ponurych, niepokojące, straszne.

W krótkim po sobie czasie spaliły się: dom Wojciecha Kostasia, Antoniego Kozienia i Anny Sorówki, a nadto usiłowano podpalić stodołę Wojciecha Kostasia, gdzie znaleziono w snopku palącą się świecę. Działo się to w oktawę Bożego Ciała o godzinie 5 po południu. Pożar byłby niechybnie wybuchnął, gdyby nie przezorność i przypadek, że dwóch wyrobników do stodoły zajrzało. Nadto ciągle słychać było o kradzieżach; i tak u W. Kostasia zabrano korale wartości 200 złr., buty, chusteczki i fartuszek jedwabny. Nie była to jednak jedna kradzież. Niektóre z przedmiotów skradzionych podrzucano zwykle koło domu, a kradzieże te wydarzały się prawie zawsze przed pożarami. Od tego czasu również bywały podrzucane listy anonimowe z pogróżkami podpalenia, mordowania i otrucia. W listach przedewszystkiem grożono rodzinie Kostasiów, wójtowi i księdzu Konopińskiemu. O czcigodnym kapłanie wyrażano się w listach tych ubliżająco, co wywoływało oburzenie i zgorszenie w całej gminie i parafji. A co gorsza, pełno było w tych anonimach bluźnierstw i obrazy Bożej. Najwięcej listów znajdowano koło domu Kostasiów, niby przypadkiem zgubione.

Od kilku miesięcy gmina zarządziła ścisłą straż i nadzwyczajną czujność; żandarmi z niestrudzoną energją w dzień i w nocy po kilka godzin czuwali, aby uchwycić podrzucającego listy.

Tymczasem autor podpalał dalej i dalej groził spaleniem całej wsi. Aresztowano nawet parę osób, podejrzanych o podpalenie. które jednak sąd, po dochodzeniu, policji uwolnić. Zapanował w całej wsi nieokreślony, paniczny strach, zaasekurowano nietylko wszystkie budynki, ale także wszystkie ruchomości.

Aż tu nagle stała się nowa awantura. W nocy z 20 na 21 września, pomimo zamknięcia domu W. Kostasia na silną zaporę, dostał się ktoś do wnętrza, do stancji, w której spali: Wojciech Kostaś, jego żona Regina i siostra tejże Zofja Maj. Ta ostatnia około godziny 2 w nocy zerwała się nagle z posłania, wybiegła bezwiednie na pole, a wróciwszy, zbudziła śpiących, mówiąc, że ktoś musiał wchodzić do domu, bo drzwi nie były zamknięte. Po zaświeceniu w izbie dostrzeżono, że chustka, pod którą spała Zofja Majówna, była oblana naftą i miała dwie dziury wypalone; znaleziono też niedopaloną zapałkę, a nadto Majówna miała koszulę i spódnicę na prawym boku zlane naftą, a pod nosem była posmarowana jakąś czarną maścią.

Między ludem we wsi utrzymywano stanowczo, że to są wszystko sprawki djabelskie, tembardziej, że do Kostasiów nikt we wsi żadnej złości nie żywił. Dopiero wydelegowany na miejsce wypadku, sędzia śledczy sądu krajowego w Krakowie, p. Klimecki zdołał wykryć sprawcę podpaleń i autora listów anonimowych.

Ku zdumieniu całej wsi, przyaresztował sędzia śledczy właśnie ową Zofję Majównę, siostrę Kostasiowej, dziewczynę 20 letnią, bardzo przystojną, brunetkę, średniego wzrostu i dobrze zbudowaną. Mimo tak korzystnych warunków zewnętrznych, Majówna cierpiała na padaczkę, a stan ten utrzymywano w rodzinie w tajemnicy z powodu projektu wydania jej za mąż. Można przypuszczać, że Majówna dopuszczała się zbrodni publicznej w stanie zboczenia umysłowego pod wpływem epileptycznej choroby.

Trudność w odszukaniu sprawcy była tem większa, że Majówna, listy anonimowe znalezione, sama oddawała już to wójtowi, już to żandarmom. a sama głosiła się ofiarą prześladowania, gdyż jej to przeważnie ginęły rzeczy, jak korale, buty, chusteczki i t. p., (które *nota bene* potem zawsze gdzieś nibyto przypadkiem odnajdowała). W wysokim stopniu nieprzyzwoite wyrażenia o księdzu, wójcie oraz bluźnierstwa przeciw religji, utrudniały o tyle odkrycie sprawcy, że nikt nie mógł przypuszczać, aby autorem podobnych anonimów była dziewczyna.

Po aresztowaniu Majównej listy anonimowe więcej się nie pojawiły, a cała wieś błogosławi sędziego, który djabła osadził u św. Michała.

Prenumerator.

Ciężkowice d, 4 pazdziernika.

Powiat Grybowski. — Miasteczka i ich rozwój. — Rady i potrzeby. — Balonem nad Ciężkowicami, Bobową i Grybowem.

Umysłem, duchem, wyobraźnią, skrzydłami natchnienia, czy jak tam chcecie, może nawet jakimś balonem przyszłości, wzniosłem się w powietrze w Ciężkowicach i stamtąd, spoglądając lunetą na cały powiat grybowski, takie wam posyłam spostrzeżenia, zdjęte wprost z natury, a więc prawdziwe:

Ciężkowice, a raczej nowa rada gminna, urządzają, o ile możności, kanalizację miasta. Mam nadzieję, że przy tak chwalebnym początku, doczekamy się także wybrukowania rynku i ulic, choćby dla tego tylko, aby pokazać tutejszym autochtonom, co to jest bruk, z czego, na co się go robi i jak się po nim chodzi. Są bowiem tutaj tacy nawet mieszkańcy, którzy nigdy jeszcze w swem życiu nie widzieli najzwyklejszego bruku. Biedni! Oprócz bruku, Ciężkowice potrzebują nadto — i to gwałtownie — własnych ubikacyj na dwie klasy, znakomitej tutejszej 5-cio klasowej szkoły ludowej i nowej świątyni Pańskiej, Dotychczasowa, zgrzybiała pamiątka po Kazimierzu Wielkim, z zawaloną kosztowną wieżą, z popękanymi murami, z organami stojącymi przy drzwiach na ziemi, służyć może tylko do ostrożnego chyba dotykania się jej palcami i do całowania, jako świętej pamiątki po Piastach z XIV. wieku, a nie do pomieszczenia setek rozmodlonego ludu, który, gdy zagrzmi z całej piersi pieśnią do cudownego tutaj obrazu Chrystusa, z czasów Jana III., niechby mu się przecież nie stało nic podobnego, jak z murami jerychońskimi... Przydałby się także Ciężkowicom chrześcijański piekarz i rzeźnik. No, ruszcież się panowie rzemieślnicy obu kategoryj, gnieżdżący się jak mrowie po większych miastach i poprzestający na byle jakiem powodzeniu. Prowincja was prosi o to — potrzebuje was. My tu nie mamy, bez względu na wyznanie, ani cyrulika, ani fryzjera. Nie ma kto ostrzydz, ogolić, baniek i pijawek postawić. Ale mamy za to: powietrza idealnie czystego, zdrowego za miljony, z którego do dziś dnia korzystają jeszcze letnicy, mamy góry z lasami, rzekę do kąpieli i o kilometr drogi wieś Kąśnę dolną, własność naszego mistrza Ignacego Paderewskiego, z wszelkiemi na wielką skalę urządzeniami najnowszemi zdobyczami nauk rolniczo-gospodarczych, pod fachowym, w całej pełni biegłym, a uprzejmym miejscowym zarządem. Tu robotnika do pracy nigdy nie brakuje. Ale — płacą go dobrze, uczciwie, a dla oficjalistów i sług mają nawet w Ciężkowicach lekarza.

Jedźmy dalej. Stanąłem nad Bobową. Co widzę?... Szkoła koronkarska już w niej istnieje, specjalna nauczycielka dla niej sprowadzona, bobowskie koronkarki aż w ręce klaszczą, że nie będą wyzyskiwane bez miłosierdzia przez niesumiennych przedsiębiorców. Tylko trzeba tej nauczycielce wierzyć, garnąć się do niej, prosić o coraz nowsze a piękniejsze wzory i nie słuchać tych tumanów, którzy dla własnego zysku odmawiają dziewczęta od szkoły, bo pewną a umówioną już jest rzeczą, że, ulepszone przez postępową naukę, koronkarstwo w Bobowej będzie miało rentowny zbyt z pierwszej i nie kurczącej się dłoni — niedługo. To rzecz pewna.

Niebrukowany, z ulicami i zaułkami, jak w Ciężkowicach, rynek w Bobowej odrapany, jak nędzarz; parafjalny kościół i gmach szkolny w Bobowej, cmentarz, brzegi rzeki, dostęp do poczty i wiele innych w opłakanym stanie, aż strach pomyśleć...

Lecz jedźmy dalej. Budynki szkolne w Wilczyskach i Wojnarowej — to cacka!

Jeszcze jedźmy dalej. Otóż i Grybów, powiatowe miasto, dawniej obrzydliwa dziura, dziś zmieniło się

aż do niepoznania. Szkoła ludowa, wydział powiatowy, starostwo, magistrat; sklepy katolickie, takie jak są, mogłyby imponować nawet we Lwowie i Krakowie, ale — bo mają na swojem czele l u d z i, nie marjonetki. Kościół tylko, odwieczny jak w Ciężkowicach, wygląda wprawdzie jak ten pełen czci staruszek, obszarpany dziad nad drogą, ale nie jako świątynia Pana nad pany. Wszystkie te trzy kościoły: w Ciężkowicach, Bobowej i Grybowie wyglądają może bardzo podobnie do stajenki w Betleem, w której się Chrystus narodził, ale są to więcej niż skromne i ubożuchne przybytki Jego chwały, w końcu XIX. wieku. Rumienić się za to należy.

Dr F. G.

ZE ŚWIATA.

Rzym 3 października.

Choroba poety Carducciego. — Międzynarodowy kongres orjentalistów. — Głosy prasy o ostatniej Encyklice Ojca św. — Ośm morderstw za trzy liry. — Wieści z Pizy.

Znakomity poeta włoski Giosué Carducci, porażony przed niewielu dniami silnym atakiem paralityczym, który w pierwszej chwili odjął mu mowę i ubezwładnił prawe ramię, dziś już, dzięki troskliwej opiece lekarskiej, o tyle odzyskał zdrowie, że stan jego nie budzi poważniejszych obaw. Lekarze zalecili jednakowoż choremu zupełny spokój przez czas kilkomiesięczny.

Mimoto Giosué Carducci nie przestaje poświęcać kilku godzin dziennie na pracę autorską, za co bliscy jego czynią mu gorzkie wymówki.

Królowa Małgorzata dowiadywała się onegdaj o stanie zdrowia Carducciego.

W dniu 4 października nastąpi tu uroczyste otwarcie kongresu orjentalistów. Kongresowi przewodniczyć będzie sam król Humbert. Zagranicznymi delegatami są: z Francji Emil Gecimet, Michał Bréal, Maspero, Barbier i inni. Z Austrji przybędą arcyksiążęta Józef i Ludwik Salwator. Nadto zapowiedzieli swój przyjazd książę Roland Bonaparte i delegaci z Indyj, Japonji, Chin, wreszcie z Persji i Syrji. Jeden z rumuńskich uczonych, Gadei, przedstawi kongresowi pracę p. t. „Jus Valachicum na Wschodzie i w Polsce“.

Dzienniki włoskie rozprawiają jeszcze dużo o liście Leona XIII do biskupów i duchownych Francji. Jeden z organów liberalnych z pełną perfidji złośliwością upatruje w tym dokumencie ni mniej ni więcej, jak tylko potępienia własnych teoryj społecznych Leona XIII przez niego samego. Usiłuje on dowieść, że Ojciec św., ogłaszając słynną Encyklikę *Rerum Novarum*, nie pojmował subtelnej różnicy pomiędzy socjalizmem a miłością chrześcijańską, i że sam się zdziwił, czytając, jakie wnioski wyprowadzają ze słów jego; to też skorzystał z pierwszej sposobności, by wprowadzić Kościół na jedyny grunt, który mu liberałowie ustępują, a mianowicie na grunt zakrystji.

Dowodzenie to, obok całej swej bezczelności, wprost jest śmiesznem i bezpodstawnem. Ojciec św. bowiem nie zmieniał nigdy swych poglądów ani zasad.

Od samego początku swego pontyfikatu Leon XIII był zawsze Namiestnikiem Tego, który dla ubogich i uciśnionych miał słowa pociechy i ukojenia, zaś Encyklika *Rerum Novarum* wskrzesiła tylko, zastosowując do epoki współczesnej, stare tradycje Kościoła.

Z prowincji Genuy donoszą o straszliwem i niebywałem zdarzeniu. Spełniono tam okropną zbrodnię, która chyba dotychczas równej sobie nie miała. W miejscowości Montebruno posprzeczał się tymi dniami pewien młody wieśniak, nazwiskiem Garbarino z wujem swym, z którym od dłuższego czasu wiódł spór o prawa graniczne. Wśród gwałtownej kłótni pochwycił Garbarino olbrzymi drąg i straszliwem uderzeniem zgruchotał nim czaszkę przeciwnika. Zrozpaczona żona zamordowanego, na widok krwi biegła mężowi na ratunek, lecz Garbarino nieszczęśliwej kobiecie wymierzył drugi cios i tak gwałtowny, że głowa jej oderwała, się od tułowia i potoczyła się daleko od drgających konwulsyjnie zwłok. Załatwiwszy się w ten sposób z ciotką, nieludzki zbój dwoma następnemi uderzeniami roztrzaskał czaszki dwóch jej córek, które jakby w obłędzie biegły na pomoc rodzicom. Mózg z główek obydwu dziewcząt bryzgnął wysoko na ściany domostwa. Dwa razy jeszcze wywinął Garbarino krwawą maczugą, raniąc ciężko dwie starsze siostry nieszczęśliwych ofiar, a wreszcie dobywszy rewolweru, powalił na ziemię kilkoma strzałami Antonia i Agostina, ich braci. Dopiero, gdy całą nieszczęśliwą rodzinę ujrzał we krwi u nóg swych, Garbarino rzucił się do ucieczki.

Przyczyną sporu był przedmiot wartości trzech lirów. Morderca zdołał umknąć.

Z Pizy donoszą, iż znaleziono tam w starożytnym kościele św. Franciszka grobowiec i kości hrabiów Ugolino della Ghirardesca, ukaranych w ... wieku śmiercią głodową za zdradę, a znanych głównie stąd, że ich Dante w Piekle w „Boskiej komedji“ umieścił.

Chińczyk o Europie.

Minęły już te czasy, kiedy Chińczycy z pełną wzgardy obojętnością żadnej na Europę i mieszkańców jej nie zwracali uwagi. Pierwsze objawy zaciekawienia się synów państwa niebieskiego Zachodem wystąpiły wśród obywateli bogatego Kantonu, pragnących dowiedzieć się ezegoś o źródłach, z których płynęły do nich bogactwa. Działo się to około 1830 roku. Kilka niepomyślnych dla Chińczyków wojen wzmogło w nich chęć poznania „barbarzyńców o czerwonych włosach z Zachodu“. Mnóstwo posypało się prac, specjalnie Europejczykom poświęconych, a wydawanych w formie pamiętników, już to dzienników, lub zresztą notat z podróży.

Powstał nowy dział literatury, a tak bogaty, iż bez odpowiedniego klucza trudno się było orjentować w stosie dzieł i broszur. Dostarczenia klucza tego ziomkom swoim podjął się niejaki Szen-Sui-Szen i streścił główniejsze z prac wspomnianych w jednym tomie p. t. „Zbiór informacyj, odnoszących się do spraw Zachodu“. Dzieło to obejmuje 16 rozdziałów, z których 10-ty poświęcono przedstawieniu i ocenie „obyczajów towarzyskich“ Europy. Uderza przedewszystkiem autora strona formalna obyczajów tych, zewnętrzna.

I tak, stroje nasze omawia obszernie. Przedewszystkiem zaznacza, iż kobiety nasze na uroczyste występy noszą suknie białe, gdy barwa ta w Chinach oznacza żałobę. W podziw wprowadzają Szen-Sui-Szena długie suknie z trenami; żadna z szanujących się Chinek nie przywdziałaby takiej sukni z z obawy zakrycia... drobnych nóżek. „Gorsetowi“ następującą wzmiankę poświęca autor:

„Istnieje na Zachodzie przedmiot, wyrabiany już to z jedwabiu, już to z bawełny, a który bywa koloru popielatego lub białego...

„Szeroko u góry otwarty, zwęża się ku dołowi i przypomina bardzo biust ludzki. Starałem się poznać przeznaczenie jego i oto objaśniono mnie, iż noszą go kobiety zamężne i młode dziewczęta po to, aby się piersi ich wydawały większe, a kibić cieńszą i... zdaje im się, że to ładne.“

Szen-Sui-Szen dziwi się wielce, iż kobiety nasze równych z mężczyznami praw używają i że ojcowie i matki żon uchodzą za dziadków i babki dla dzieci męża; bracia i siostry matki za wujów i ciotki, zupełnie tak, jakby byli braćmi i siostrami ojca. W Chinach jedynie krewni ze strony ojca wchodzą w rachubę. Wzajemny stosunek kobiet i mężczyzn na Zachodzie w osłupienie wprowadza Chińczyka.

„Wogóle — pisze — kobiety Zachodu odznaczają się swobodą zachowania, mężczyźni zaś skromnością. Spotyka się tam kobiety, które pierwsze zaczepiają mężczyzn. Młode dziewczęta rozmawiają swobodnie zupełnie z mężczyznami, a nawet jednocześnie z kilkoma... Jeżeli który z nich podoba się dziewczynie, wnet dowiaduje się ona ażali żonatym jest, czy bezżennym. W drugim wypadku rodzice panny zapraszają go do siebie, ugaszczają i zdarza się, że młodzi ludzie rozmawiają z sobą na osobności, lub we dwoje spacerują po ulicach... Mieszkańcy Zachodu mają zwyczaj tańcowania. Mężczyzna obejmuje kobietę, gdy ona opiera się na ramieniu jego i obracają się w kółko po pokoju.“

Należy tu zwrócić uwagę, że w Chinach kobiety prowadzą życie odosobnione.

Dziewczęta narzeczone już w latach od 10-ciu do 12-stu, od tej pory nie wychodzą po za próg domu... chyba kontrabandą. W warunkach tych stosunki towarzyskie, zwłaszcza pomiędzy płcią różną, wielce są utrudnione. Gdy chodzi o zawarcie małżeństwa, Chińczycy wzywają faktorki, które udają się do rodziców młodych ludzi, celem dokładnego sprawdzenia metryki. Następuje wycieczka do wróżbity, w celu zebrania przepowiedni o przyszłości zamierzonego związku. Gdy wróżby wypadną pomyślnie, rodzice panny dają zezwolenie swoje na piśmie. Po za tą formalnością nie ma żadnych innych, z punktu widzenia pierwszego. Zawieranych małżeństw nigdzie się nie rejestruje, a mimo to rzadziej się tu, niż w Europie trafiają rozwody.

Szen Sui Szen notuje dalej, iż na Zachodzie mężczyznom, przebywającym w towarzystwie kobiet, bez zapytania tych ostatnich o pozwolenie, palić nie wolno i że wogóle mężczyźni niepalący cieszą się pewnem uznaniem. (W Chinach kobiety palą na równi z mężczyznami). Gospodarz domu wychodzi zawsze naprzeciw swoich gości, którzy podają mu ręce i dziękują za zaproszenie. Często całe noce przechodzą na rozmowie i tańcach. Zresztą ci, którzy nie pragną dłużej pozostawać w towarzystwie, wychodzą bez pożegnania. Tylko w razie czytania wierszy nie wypada pod żadnym pozorem opuszczać salonu, a po skończeniu lektury należy gorąco bić oklaski.

Za to prawowierny Chińczyk zachwyca się teatrami naszymi, w których widywać można do 50 i 60-ciu naraz tańczących, pięknych kobiet; zachwyca się magazynami paryskimi, w których równie piękne kobiety sprzedają towary... W razie pogody można je zapraszać na spacery w okolice miasta. W podziw także wprowadzają Szen-Sui-Szen'a zakłady nasze kąpielowe, wytworność ich i czystość. Ale oburza się na lekceważenie nasze papieru drukowanego, który my wyrzucamy ze śmieciami, a który dla Chińczyka pewnego rodzaju świętość stanowi. Spala on go w piecach, umyślnie przeznaczonych do przyjmowania skarbów myśli ludzkiej, a popiół z bibuły rzuca się na dno rzek, lub morza.

Dostawy dla wojska. Ministerstwo wojny rozpisuje dostawę 43.000 par obuwia, oraz znacznej ilości wyrobów rymarskich z przeznaczeniem dostawy wyłącznie dla małego przemysłu. Oferty wnosi się na ręce Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Wszelkich informacyj, oraz formularzy na oferty udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie bezpłatnie.

Termin do ofert upływa dnia 31 października 1899 r. w południe.

Kolej państwowa.

Ważny od dnia 1-go października 1899 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa, względnie z Podgórza.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4 godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 35 rano (z Podgórza-Płaszowa): godz. 1 minut 8 popoł.; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suchę**: godzina 9 minut 5 zrana.

CO ŻYCIE NIESIE

UWAGI.

Dzięki Bogu, nie było kompletu na wczorajszej Radzie miejskiej zapewne dla tego, że ani partja komisji teatralno-artystycznej, ani stronnictwo pana Rottera nie miało żadnego ważniejszego politycznego interesu. Brak kompletu jest zresztą regułą w naszej Radzie miejskiej, o ile idzie o sprawy gospodarki miejskiej, przy których jednak nie ma mowy o dostawach, komisjach za dyetami i t. p. rzeczach. Powiedziałem „dzięki Bogu", gdyż z powodu braku kompletu, nie przyszło wczoraj do głosowania nad wyborem dyrektora kursów dla kobiet im. Baranieckiego, a zatem zawsze została odrobina nadziei, że ludzie dobrej woli zastanowią się jeszcze nad tą ważną sprawą, nim głos dotychczasowemu kandydatowi oddadzą.

W naszem biednem społeczeństwie, gdzie wszystko idzie jak z kamienia, bo brak środków i wrodzony brak starania o jutro stawiają każdej myśli, każdemu czynowi przeszkody olbrzymie, instytucja taka, jak kursy imienia Baranieckiego, winna być otoczona szczególniejszą opieką ogółu, a w pierwszej linji obowiązek czuwania nad należytym jej rozwojem spoczywa na najbliższych, — na obywatelstwie miasta Krakowa.

Co do tego dwóch zdań być nie może. A gdy mimo całej doniosłości tej instytucji, mimo całej jej wartości dla naszego biednego społeczeństwa, w którem i to jest upadkiem, że wychowanie kobiet zeszło albo do poziomu pokojowej tresury, albo prawem przeciwieństwa przerodziło się w chorobliwą, indyferentną emancypację żydowsko-socjalistyczną — gdy mimo to kursy te, których zadaniem jest wychowywać i kształcić P o l k i - o b y w a t e l k i, traktowane są po macoszemu; dowód to smutny, jeden więcej tego rozstroju, jaki zewsząd ogarnia nasze życie. Ubolewać nam nad tem serdecznie, bo dziwić się może już trudno, gdy się widzi, czem z każdym dniem stają się ideały narodowe, jak je spycha na drugi plan zimny interes i walka konkurencyjna, stworzona naszą niewolą i naszą nędzą.

A jednak dobra wiara, ta ostatnia podpora moralna nawet wtedy, gdy zdaje się, że wszystko pada w gruzy, nie pozwala i teraz zwątpić, że na dnie duszy reprezentantów obywatelstwa krakowskiego, powołanych do wykonania idei założyciela kursów dla kobiet, drzemie iskra poczucia obowiązku narodowego i że w stanowczej chwili pobudzi swem drgnieniem dusze, aby „choć jednę chwilę górnie przeżyli" i z szczerą rozwagą przystąpili do wyboru dyrektora szkoły, mającej spełniać tak ważne społeczno-narodowe zadanie. Jacy ludzie, takie instytucje; proces lwowski jest smutnym tego dowodem. Jako kandydata na dyrektora szkoły wymieniają p. Rostafińskiego, człowieka, który jako prowizoryczny dyrektor kursów tem się odznaczył, że rozwinął w akcji stworzenia internatu dla uczennic tej szkoły olbrzymią swą... obojętność. Jako dowód niech służy odwłoka w złożeniu rachunków z zeszłorocznego rautu na ten cel urządzonego, do czego nie nakłoniło p. Rostafińskiego bardzo długo ani poczucie obowiązku, ani wielokrotne żądania ludzi, którym dobro tej instytucji na sercu leży.

Pominąwszy jednak to przewinienie, p. Rostafiński nie jest człowiekiem do objęcia dyrektywy kursów odpowiednim, bo p. Rostafiński kilku aktami swych zarządzeń dowiódł, że nie rozumie zupełnie swego zadania ani swoich jako dyrektora tej szkoły obowiązków. Powtarzać tutaj tych rzeczy nie chcemy, bo wie o nich p. Rostafiński tak dobrze, jak dobrze nic nie wiedzą o jego „wielkości" poza rogatkami Krakowa. wiedzą także wszyscy, którym zależy na tem, aby myśl ś. p. Adrjana Baranieckiego utrzymaną została tak, jak ją szlachetny spadkodawca rozumiał.

Miałem zaszczyt bardzo blisko stykać się z rodziną ś. p. Adrjana, często słyszałem o tych kursach dla kobiet i wiem to, co zresztą wiadomem jest i krakowskiej Radzie miejskiej, że ś. p. Baraniecki c h c i a ł z t e g o z a k ł a d u m i e ć s z k o ł ę d l a p o l s k i c h k o b i e t, s z k o ł ę w y b i t n i e n a r o d o w ą i p a t r j o t y c z n ą, a obywatelstwo polskie, szczególniej z pod zaborów, takiej tylko szkoły pragnie dla swoich córek. Szanować wolę umarłych jest obowiązkiem, na którego straży, w życiu prywatnem nawet, stoi ustawa. Cóż dopiero, gdy idzie o poszanowanie tej woli przez ogół społeczeństwa.

I dlatego właśnie p. Rostafiński nie jest kandydatem na szkołę dla kobiet imienia Baranieckiego, że p. Rostafiński dotychczas nie złożył dowodów czynnego, gorącego patrjotyzmu, przeciwnie, działał w ten sposób, że matki-Polki ze łzami w oczach pisały protesty przeciw takim rządom w tej szkole, przeciw wypaczeniu myśli założyciela, przeciw przekroczeniu idei narodowej tej szkoły a zastąpieniu jej indyferentyzmem pod płaszczykiem postępowości. Szlachetny duch ś. p. Adrjana Baranieckiego z pewnością zapłakałby, gdyby Rada miejska krakowska takich jego szkole dawała kierowników.

Na czele szkoły tej, powtarzamy, w myśl założyciela, winien stanąć prawy Polak, szczery patrjota, dający rękojmię, że w młodociane serca dziewic polskich wpajać będzie nietylko suchą naukę, ale to, co jest ciepłem, zdrowiem, życiem, wiarą, godnością kobiety — m i ł o ś ć O j c z y z n y. — Ufamy, że radcy miejscy w Krakowie, czcząc pamięć ś. p. Baranieckiego, znajdą w naszem mieście odpowiedniego kandydata i takiego tylko postawią na czele tej instytucji, której p o l s k o ś ć jest duszą i nerwem życiowym. Wierzymy też, że pan Rostafiński znajdzie w sobie iskrę obowiązku ukorzenia się przed wolą zmarłego założyciela i, wejrzawszy w siebie, przyjdzie do przekonania, że on nie jest mężem po myśli twórcy tego zakładu. A wtedy sam się cofnie, ustępując miejsca, jeśli nie powiemy godniejszemu, to z całą szczerością powiedzieć musimy o d p o w i e d n i e j s z e m u. Dlatego dzięki Bogu, że na wczorajszej radzie nie było kompletu i obie strony, tak obywatele jak pan Rostafiński, mają jeszcze czas do namysłu.

* *

Przewodniczący komitetu Zjazdu dziennikarzy słowiańskich p. Chyliński otrzymał z c. k. Dyrekcji policji następujące pismo:

„Rezolucją z 20 września b. r. L. 848 pr. poświadczyłem otrzymanie doniesienia Wuego Pana, że w dniach 23, 24, 25 września b. r. odbędzie się w Krakowie Zjazd dziennikarzy słowiańskich z tem zastrzeżeniem, że w tym zjeździe mogą wziąć udział wyłącznie tylko obywatele austrjaccy.

Przeciw tej rezolucji, o ile przez nią okazują się wykluczeni od Zjazdu obywatele korony węgierskiej, wniósł Wny Pan, jako przewodniczący komitetu Zjazdu imieniem komitetu rekurs w drodze telegraficznej.

Załatwiając ten rekurs, zatwierdził Jego Ekscelencja Pan c. k. Namiestnik reskryptem z 30 września 1899, do L. 10152 pr., w myśl § 8 ustawy o zgromadzeniach z 15 listopada 1867 r. Nr. 135 Dz. u. p. przytoczoną rezolucję o tyle, o ile ona wypowiada zakaz brania udziału obywatelom korony węgierskiej w krakowskim Zjeździe dziennikarzy słowiańskich w charakterze osób urządzających Zjazd (*Unternehmer*), albo też w charakterze ordnerów lub kierowników (*Leiter*) Zjazdu, pod które to ostatnie pojęcie prawne podpadają nietylko ci, którzy w roli przewodniczących (rzeczywistych lub honorowych), sekretarzy i t. d. biorą pod względem formalnym udział w kierowaniu obradami, ale także i ci, którzy według oznaczonego z góry programu mają wygłaszać referaty i stawiać ułożone już naprzód rezolucje, którym więc powierzoną jest decydująca rola co do treści obrad i uchwał.

Stosownie bowiem do zacytowanego postanowienia ustawy „cudzoziemcom" (za takich zaś w myśl ustawy w tym razie obywateli korony węgierskiej musi się uważać) w zgromadzeniach, tyczących się spraw publicznych, w podanym powyżej charakterze uczestniczyć nie wolno.

Przeciw tej decyzji służy prawo rekursu do Wysokiego c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych w ciągu dni 8 za pośrednictwem c. k. Dyrekcji policji".

Już dość dawno nie mieliśmy takiego ładnego kwiatka austrjackiego, biurokratycznego tłomaczenia ustaw zasadniczych, jak ten oto reskrypt. Wolno wprawdzie jeszcze od niego rekurować (na rekursach i prowizorjach stoimy przecie i stać chcemy), ponieważ jednak nikt nie ma tyle czasu co c. k. władze administracyjne, więc też nikomu, się nie śni psuć papier bez celu i dalej wzbogacać opłatami stemplowemi c. k. Wysoki Skarb.

Przypomina mi się bajka Reja, o tym, „co to się sianem wykręcił z piwnice", albo przysłowie: „dziad o chlebie, baba o fijołkach". Wysokie sfery nie chciały, żeby Słowacy przyjechali na Zjazd dziennikarzy dlatego, że ludność Krakowa mogłaby z tego powodu posłać kilka nieprzyjemnych słówek pod adresem węgierskich świnopasów. Dyrekcja policji krakowskiej pisze więc do komitetu: „zabrania się obcym poddanym brać udziału w Zjeździe". Po tym zakazie, który prasa rozniosła po świecie — biedni Słowacy, którzy gromadą wybierali się na bratnie święto, pozostali w domu. O to chodziło. Na wniesiony rekurs odpowiada c. k. Namiestnictwo, że obcym poddanym nie wolno być na żadnym Zjeździe *Unternehmer* i *Leiter*. O rety! przecie o tem wiemy. Wszakże *Unternehmer* był komitet, a *Leiter* p. Chyliński i o tem wiedziała także c. k. policja. Dlaczegóż policja nie napisała tak jak Namiestnictwo, tylko ogólnie n i e w o l n o?! Był to prawdopodobnie taki *witz*, od którego każą nam jeszcze „rekurować". Ale Węgrom stało się zadość: Słowakom i Kroatom zamknięto przed nosem c. k. rogatki galicyjskie i wewnętrzna harmonja ludów zakłóconą nie została, co się niniejszem z zadowolem konstatuje! *Difficile est satiram nonscribere!*

* * *

A kiedy już zabrnąłem na c. k. kwiecistą łąkę administracyjno-polityczną, pozwól szanowny czytelniku, że opowiem ci małą historyjkę, która sama dla siebie nie ma tak wielkiego znaczenia, ale jako ilustracja naszych stosunków ma pewną doniosłość, skłania bowiem do poważnych refleksyj.

Jeden z moich znajomych prosi mnie, żeby mu w c. k. starostwie krakowskiem wyrobić nową kartę myśliwską na podstawie starej. Idę tedy. Obliczyłem wprzód wszelkie taksy, wziąłem jednak potrójną ilość pieniędzy, licząc się z tą ewentualnością, że zanim dojdę z domu do starostwa, może przyjść jakieś nowe rozporządzenie administracyjne, „uzupełniające ustawę" co do opłat. Nie zawiodłem się, bo prócz taksy za kartę i prócz ustawowego stempla, kazano mi jeszcze, licho wie dlaczego, zapłacić koronę na stempel do „urzędowego przypomnienia". Urzędowe przypomnienie jest to dokument taki ważny, że bez tego nic się u nas stać nie może. Zresztą, można sobie wyobrazić co to musi być za przypomnienie, kiedy jest urzędowe i ze stemplem na 50 ct. Była godzina południowa. Pan sekretarz oświadcza mi, że ponieważ ta sprawa musi przejść bardzo ważne drogi formalne, że kartę uprawniającą do bezkarnego ścigania zajęcy i kuropatw m u s i podpisać sam pan delegat i t. d. — mogę ją otrzymać dopiero jutro rano o 9-tej. Z kwaśną miną schodzę z drugiego piętra po brudnych tylnych schodach (dla chłopów) i rozmyślam dlaczego też pan delegat nie posadzi pana sekretarza na parterze, licząc się z tem, że trzeba po każdą rzecz parę razy łazić, zwłaszcza, że niewygodę chodzenia po schodach sam p. delegat najlepiej pojmuje. Na drugi dzień urządzam sobie mój czas tak, aby módz pójść o godzinie 9-tej odebrać kartę, gdyż mogę zapewnić pana sekretarza starostwa krakowskiego, że mam jeszcze co innego do roboty jak chodzić do starostwa po kartę myśliwską. Drapię się na drugie piętro, zadyszany staję przed poważnem biurem, poczem pan sekretarz każe mi przyjść po kartę o pierwszej w południe.

Takie drwiny urządza sobie c. k. władza z obywateli! Wiem, że władze polityczne nigdy nie mają czasu, wiem, że pan delegat np. z powodu ostatniej powodzi miał mnóstwo do czynienia, bo musiał jeździć powozem, oglądać, gdzie woda wylała — to też nie mam pretensji, żebym zaraz dostał, czego żądam w starostwie. Zresztą taki się jeszcze nie urodził, więc skądże ja mam być lepszy. Ale jak mi c. k. władza naznacza godzinę, to niechże godziny dotrzymuje, bo tabakiera jest dla nosa, a nie odwrotnie i nikt nie jest obowiązany dla czyjegoś „widzi mi się", czy też czyjejś krótkiej pamięci tracić czas i zdrowie na wycieraniu brudnych kątów po różnych oficynach.

Co ma w takim razie zrobić człowiek, który mieszka o kilka mil od miasta? Nocować, płacić hotel, a we dnie przesiedzieć u Hawełki, zaprosiwszy zapewne do towarzystwa, bez którego zawsze źle na świecie, manipulacyjnych urzędników ze starostwa!!

Co się to dopiero musi dziać z chłopem, z którego już sobie nikt nic nie robi. To też widzi się tych ludzi dniami całemi wystawających po korytarzach starostwa, albo zapijających po szynkach długie godziny oczekiwania. Dawna firma Nagel w Rynku, która miała wyszynk wódek obok starostwa, mogłaby coś o tem powiedzieć!

Nie dziwcie się potem panowie, że chłop nie ma zaufania do władzy, a inteligentny człowiek macha tylko ręką i wzrusza ramionami z bardzo niepochlebnym wyrazem twarzy, gdy mowa o biegu spraw w urzędach politycznych.

Mojem zdaniem przydałoby się stypendjum dla urzędników politycznych na kolejny wyjazd np. do Prus, aby się tam nauczyli co to punktualność, porządek, powaga władzy i poszanowanie płacących podatki obywateli! *Keryks.*

KRONIKA.

Kraków, 7 października.

Kalendarz kościelny. W sobotę Najświętszej Marji Panny Zwycięskiej i Justyny, panny, męczenniczki; jutro 20 niedziela po Świątkach, Wincentego Kadłubka; w poniedziałek Djonizego Areop., biskupa, męczennika; we wtorek Franciszka Borgjasza, wyznawcy.

W niedziele uroczystość św. Wincentego Kadłubka w kościele św. Wojciecha.

W kościele św. Krzyża i PP. Dominikanek na Gródku przypada w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele OO. Paulinów na Skałce w niedzielę odpust bractwa „SS. Aniołów Stróżów".

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 5 minut 54, zachód przypada o godzinie 5 minut 5, długość dnia godzin 11 minut 11.

Stan powietrza. Dnia 7 października o godzinie 7-mej rano barometr 74,32, termometr + 13 0 C., wilgotność 86%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 7.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 7 b. m. „**Synowa**" (Ma Bru), kom. w 3 aktach B. Chand i Carre (nowość).

„Zdrajca". W wydaniu dzisiejszem nie umieściliśmy wyjątkowo i dla przeszkód od nas nie zależnych dalszego ciągu znakomitej powieści A. Dabrie'a: „Zdrajca". Sz. Czytelnicy zechcą się przeto uzbroić w cierpliwość do przyszłej soboty.

Chrześcijańskie firmy handlowe w Krakowie. Przechadzając się w naszej sobotniej wycieczce po historycznym rynku Krakowa, wchodzimy z kolei do prastarych Sukiennic. Wspaniała to pamiątka „lepszych czasów", otoczona troskliwą opieką publiczności, kupców i władz miejskich; — zatrzymamy się w niej chwil parę. Ileż tam nagromadzonych wspomnień i śladów starodawnego życia, zwłaszcza z owych czasów, kiedy w Sukiennicach rządziła szerokowładna „Hanza". Kiedy przedtem najbogatsze składy mieściły się w ciemnicach i norach, uprzywilejowane kramy wewnątrz hali odznaczały się nieopisanym nieładem i nieporządkiem. Dziś hala przedstawia przyjemny obraz pięknie urządzonych kramów, gdzie średnia klasa mieszkańców, tak ludność miejska jak i wiejska dostanie, czego dusza jej zapragnie. Usadowiły się także wprawdzie i kramy żydowskie, wprost wstrętne swem natręctwem, co przechodniów za rękawy i poły targa. Liczba chrześcijańskich kramów atoli przeważa i da Bóg żydów niedługo zupełnie wyprzemy stamtąd, by nie kalali historycznego gmachu.

Najwięcej u kramów szewskich i to takich firm, u których szewstwo jest uprawiane od kilku pokoleń. Zimą czy latem, szczególnie w dnie świąteczne po południu hala jest ulubionem miejscem firtu synów Marsa i wystrojonych kucharek. W dzień powszedni wre i kipi życie nie pod auspicjami Kupida ale raczej Merkurego.

Pod arkadami ciągną się dwa szeregi wykwintnych sklepów, prawie wyłącznie chrześcijańskich. Od strony ulicy Szewskiej spotykamy najpierw znaną firmę Freegeo, przedsiębiorstwo „kwiatowe". Każdy przechodzień, bodaj najobojętniejszy, zatrzymać się tu musi przed uroczą wystawą, by oko ucieszyć widokiem cudnych barw i wiązanek kwiatowych.

Obok kwiecistego salonu mieści się bogato zaopatrzony skład nasion ogrodniczych i polnych oraz narzędzi ogrodniczych tejże samej firmy. Cały zakład prowadzi dziś wdowa po ś. p. Ludwiku p. Anna z Kałużyńskich Freegowa.

W najbliższem sąsiedztwie p. F. spotykamy sklep p. Ferdynanda Hofmanna, sklep czeskich granatów i innych kamieni, oprawnych w gustowne formy, w złoto i srebro.

Podwójna tarcza zegarowa, wskazująca wiernie godziny i minuty uciekającego życia, wskazuje nam, że stoimy przed jednym z pierwszorzędnych zakładów zegarmistrzowskich Krakowa. Jest to magazyn p. Limanowskiego.

Tuż obok mijamy piękny magazyn mód p. Zamojskiej, a krok dalej ponętny i pachnący skład perfum lwowskiej firmy Jana Ignatowicza. Dalej skład towarów żelaznych W. Halskiego.

Po drugiej stronie Portalu zaczyna się szereg podarkadowych sklepów od składu herbaty „dla smakoszów" pod firmą „Fortuna". Właścicielem jest p. Putiatycki. Następnie dwa oddziały zajmuje magazyn towarów łokciowych p. Kazimierza Niesiołowskiego, firmy wielce renomowanej w naszem mieście. W tymże szeregu znajdują się jeszcze: skład materjałów piśmiennym p. Stanisława Karlińskiego, kierowany nader chwalebnie przez b. ucznia firmy Fischera, oraz magazyn p. Eugeniusza Śmidowicza, który swymi towarami galanteryjnymi umiał zdobyć sobie pierwszorzędną klientelę u pań krakowskich i publiczności przejezdnej. Szereg sklepów z tej strony zamyka magazyn p. M. Niemetza, optyka i mechanika, jedna z najstarszych firm pod Sukiennicami. Od strony świątyni Marjackiej szereg sklepów rozpoczyna magazyn towarów łokciowych p. Neuverta i syna; firma to poważana wśród chrześcijańskiego kupiectwa.

Obok urządzonego na sposób europejski bufetu do śniadań i przekąsek p. t. „Bodega", obszerne miejsce pod Sukiennicami zajmuje cukiernia p. Hendricha, założona przez ś. p. Stanisława Rehmana, a ciesząca się trwałem uznaniem i odwiedzana zarówno przez publiczność krakowską, jak i przejezdną, będąca nawet stałem ogniskiem i punktem zebrań towarzyskich dla jednych i drugich.

Szereg chrześcijańskich sklepów kończy się kantorem wymiany p. Kurnatowskiego, obok którego jest sklep pp. Wojtycha i Matuszyńskiego, jednego z pierwszych rytowników krakowskich. Wreszcie magazyn artykułów francuskich p. Dominika Bezé, cieszący się wieloletniem powodzeniem tak w Krakowie, jak i w sezonie kąpielowym w Szczawnicy.

II Zjazd farmaceutów galicyjskich rozpoczął się dziś nabożeństwem w kościele OO. Kapucynów. Uczestników z najdalszych stron zjechało około 200 osób. Obrady rozpoczną się dziś o godzinie 6 wieczorem w sali hotelu Saskiego.

Z sądu. Prokuratorja państwa oskarżyła Franciszka Mądrzyka, 24 lat liczącego, obecnie przy 1 pułku ułanów w Wiedniu służącego, o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z §§ 152, 155 *a*, *b* i 156 *b* uk., popełnioną przez to, że w dniu 18 lipca 1897 w Olszynach Wincentego Piegzę, nożem rozmyślnie w lewą rękę dwa razy zranił, że z tego powstało trwałe kalectwo, gdyż Piegza prócz tego, że chorował trzy tygodnie, nie może dobrze władać ręką. Rozprawa toczyła się przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy W. Ursela w asystencji radcy dra G. Ujejskiego i adjunkta p. Klimeckiego. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. J. Ptaś, obronę prowadził mecenas dr Łepkowski. Na rzeczoznawców lekarskich powołano pp. dra Ant. Filimowskiego i dra I. Schaittra. Rozprawa zakończyła się uwolnieniem oskarżonego od odpowiedzialności karnej.

Krakowskie Towarzystwo Techniczne odbędzie w poniedziałek, d. 9 b. m., wycieczkę do fabryki pp. Zieleniewskich, w celu obejrzenia konstrukcji mostów, które fabryka ta właśnie wykonuje. Punkt zborny o godzinie 3 ciej po południu przed fabryką.

Nowy zakład leczniczy. Wczoraj zwiedzaliśmy przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 33 nowy zakład leczniczy dra Mieczysława Nartowskiego. Zakład urządzony jest specjalnie dla celów leczniczych w zakresie chorób nerwowych, przy pomocy hydro- i elektroterapji. Posiada ogrzewanie centralne i oświetlenie elektryczne. Obok zazwyczaj używanych u nas przyrządów do leczenia prądem elektrycznem, widzimy nadto wspaniale przyrządzoną kabinę do leczenia kąpielami w świetle elektrycznem, zasiloną kilkudziesięcioma lampami o znacznem napięciu, gdyż w przeciągu pięciu minut podnosi się ciepło w kabinie do 50° R.

W sąsiednim pokoiku znajduje się łazienka, gdzie chory bierze kąpiel po wyjściu z kabiny. W tej samej łazience, jasnej, urządzonej pojedynczo, ale z wielkim gustem i z wszelkiemi wygodami dla chorych, znajdują się przyrządy do natrysków i t. p., a nadto wanna i przyrządy do kąpiel wodno-elektrycznych.

Do wykonywania masażu służy specjalnie do tego zbudowany elektromotor, wywołujący stosownie do napięcia prądu, słabsze lub silniejsze ruchy przyrządu, służącego do masowania.

Jeżeli dodamy, że oprócz tego znajduje się w zakładzie, według wszelkich wymagań urządzona, pracownia chemiczno mikroskopowa, przyrząd do wytwarzania ozonu, maszyna Windhursta do franklinizacji, również motorem elektrycznym poruszana i przyrząd Roentgena, służący nietylko do celów rozpoznawczych, ale i leczniczych, to przyznać musimy, że zakład dra Nartowskiego jest u nas pierwszym i jedynym w swoim rodzaju i zasługuje na poparcie ze strony lekarzy i potrzebującej pomocy lekarskiej publiczności, która dotychczas szukała takich zakładów po za granicą. Nowo otwartemu zakładowi życzymy też z całego serca „Szczęść Boże".

Z teatru. Wczoraj popołudniu odbyła się jeneralna próba dzisiejszej premjery, 3 aktowej komedii salonowej pp. Bilhaud i Carré p. t. „Synowa" (Ma bru), która graną będzie dwukrotnie w przyszłym tygodniu, t. j. we wtorek i czwartek. Znajdą w niej pole do popisu panie: Wojnowska, Bednarzewska, Stanowska, oraz panna Jutkiewicz. Główną rolę męską odtworzy p. Solski, inne pp.: Sobiesław, Mielewski, Roman, Przybyłowicz, Węgrzyn.

Wczoraj artyści odczytali 5 cioaktową sztukę G. Zapolskiej, „Jan Kochanowski", do której już od tygodnia p. Szpiziar maluje nowe dekoracje, a pracownia krawiecka szyje nowe kostjumy.

Jutro w niedzielę po raz piąty wesoła 3-aktowa farsa „Anonimy".

Zawody kościuszkowskie, jakie dorocznym zwyczajem urządza „Sokół" krakowski w miesiącu październiku, trwać będą w dniach: 12, 13 i 14 b. m. w godzinach wieczornych.

„Babie lato". Pod tym tytułem właściciel Parku krakowskiego urządza jutro, w niedzielę Zabawę ludową z ciekawym i zajmującym programem. Początek festynu o godzinie 2 po południu.

Co raz liczniejsze skargi wnoszą się na Zarządy Tow. Szkoły ludowej i Tow. im. Kościuszki z powodu zupełnego zapomnienia, czy też zaniedbania pieczy nad puszkami tych towarzystw, rozlokowanych po handlach i różnych instytucjach, również i w „Sokole". Mimo kilkakrotnych upominań się, by Zarząd puszki pełne, lub zepsute, zechciał odbierać, nie otrzymuje się żadnej odpowiedzi. Wskutek tego porozbijane, lub wypełnione zupełnie puszki, bez celu walają się po kątach — a toć to grosz wdowi, własność publiczna!

Policja aresztowała wczoraj na dworcu kolejowym Stanisława Bodynkiewicza, kucharza z Lublina i Marję Schulz recte Julję Szkabrat z Białej za kradzież kosztowności na 1100 złr., popełnioną w Czerniowcach. Przy aresztowaniu odebrano znaczną część skradzionych kosztowności; a pięć przedmiotów złodziejska para zdążyła już zastawić w Stanisławowie w kasie oszczędności.

Samobójstwo. Wczoraj przed południem w hotelu Londynskim odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w usta, Józef Dobrzycki recte M. Kałamarz, nauczyciel z pod Błażowej. Powody zamobójstwa nie znane.

Zwłoki nowonarodzonego dziecka, owinięte w czyste pieluszki, w torbie papierowej podrzucono wczoraj przed wieczorem w kościele Marjackim, pod pomnikiem Matejki. Przy zwłokach był jeden gulden i kartka z prośbą o pochowanie nie żywo narodzonego dziecka.

Napaść na p. Knake Zawadzkiego. Ze Lwowa donoszą, że na p. Zawadzkiego, nowoangażowanego artystę sceny lwow., który przyjechał w czwartek z Krakowa, napadł wieczorem, tuż pod gmachem teatralnym, jakiś rzezimieszek i wyrwał mu zegarek z dewizką z kieszeni kamizelki. P. Zawadzki puścił się za nim w pościg, dopadł go na rogu ul. Trybunalskiej i oddał go w ręce policjanta. Zegarka nie odebrał, bo rzezimieszek uciekając porzucił go na ulicy.

Ogłoszenie konkursu. Wydział krajowy ogłasza konkurs na pożyczki w wysokości co najmniej 1000 złr. z fundacji imienia Feliksy, Marji hr. Golejewskiej Czarkowskiej dla przemysłowców i rękodzielników, którzy prowadzą się moralnie, ukończyli z dobrym postępem naukę w zakładach dla fachowej nauki przemysłowej, lub w innych zawodowych zakładach przemysłowych, posiadają wymagane ustawą przemysłową świadectwo uzdolnienia fachowego do samoistnego wykonywania przemysłu i pragną otworzyć samoistną pracownię, a nie mają ku temu środków pieniężnych.

Przy tem pierwszem rozdaniu pożyczek uwzględnieni być mogą kandydaci z zakresu następujących rękodzieł: ślusarstwa, stolarstwa, stelmastwa, blacharstwa, kaflarstwa, malarstwa pokojowego i dekoracyjnego, rzeźbiarstwa dekoracyjnego (sztukaterstwa).

Prawo udzielenia pożyczki służy Tadeuszowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu, jako posiadaczowi ordynacji familijnej imienia Czarkowskich, na podstawie ternalnej propozycji, przedłożonej mu przez Wydział krajowy.

Kandydat ubiegający się o pożyczkę, winien wnieść wprost do Wydziału krajowego, najdalej do dnia 30 października 1899 należycie umotywowane podanie i dołączyć doń:

a) świadectwo urodzenia i chrztu na dowód, że kandydat jest wyznania rzymsko-grecko, lub ormjańsko-katolickiego i należy do narodowości polskiej, a ewentualnie, jeśliby metryka chrztu nie udowadniała należności do narodowości polskiej, załączyć do podania inny dowód, wykazujący tę okoliczność (n. p. poświadczenie, że według ostatniej konskrypcji językiem kandydata jest język polski), tudzież na wszelki wypadek w podaniu wyraźnie oświadczyć, że kandydat przyznaje się do narodowości polskiej;

b) świadectwo ubóstwa, stwierdzające wiarogodnie, że kandydat nie posiada środków na utworzenie własnej pracowni;

c) świadectwo moralności;

d) dowód ukończenia nauki fachowej i świadectwo uzdolnienia do samoistnego wykonywania obranego zawodu rękodzielniczego;

e) deklarację pisemną, mocą której kandydat zo-

łowiąże się, iż będzie swe rękodzieło w obrębie Galicji przynajmniej przez lat dziesięć od otrzymania pożyczki wykonywał.

Kronika warszawska. O dowcipnym pomyśle pewnego Warszawiaka donoszą tamtejsze dzienniki. Artysta-malarz, pan P. bywa stałym gościem w cukierni, która szwankuje pod względem liczby wieszadeł do odzieży zwierzchniej i kapeluszów.

To poddało mu pomysł wieszadła, które jest tak urządzone, iż może być zawieszane na lada gzemsie, występie muru, sprzęcie, a po zdjęciu z niego odzieży może być złożone i użyte zamiast... breloka do zegarka. Pomysł swój p. P. postanowił opatentować.

Praktyczną nowość zaprowadzają obecnie w domach nowowznoszonych a polegającą na tem, że okna we wszystkich mieszkaniach otwierają się do wnętrza pokojów. System ten rozwiązuje sprawę bezpieczeństwa służby podczas mycia szyb u okien. Istnieje w sferach rządowych projekt wydania w tym kierunku właśnie ściśle obowiązującego rozporządzenia.

Wstrętne zdarzenie opisuje jedno z pism łódzkich: Oto pewien właściciel domu wyznania mojżeszowego, nie mając pewności co do odbioru należności swojej od lokatora, gdy tenże umarł, nie pozwolił dotąd wynieść zwłok nieboszczyka z domu dla pogrzebania, dopóki wdowa nie podpisała weksli na 4.500 rs. Fakt dowodzi zwyrodnienia wszelkich uczuć moralnych, bardzo więc słusznie, że zmuszona do podpisu żona zmarłego, wystąpiła przeciwko wyzyskiwaczowi na drogę sądową.

Dzienniki rosyjskie donoszą z Symferopola, że w tamtejszym sądzie okręgowym sądzono głośną sprawę ormianina tureckiego Kirkora o zabójstwo, dokonane na osobie przybyłego tutaj z Turcji poddanego tureckiego Hasana. Ten ostatni podczas gwałtów tureckich w obwodzie erzerumskim wyrżnął całą rodzinę ormianina Kirkora. Spotkali się oni potem wypadkiem w Symferopolu. Sędziowie przysięgli uwolnili Kirkora od odpowiedzialności.

Birż. wied. piszą: Wkrótce sądzona bedzie w Moskwie sprawa sensacyjna. Lekarz Sz., już nieraz występujący w rozmaitych historjach, które się kończyły przed sądami pokoju, został pociągnięty do odpowiedzialności za szczepienie swoim pacjentom rozmaitych chorób chronicznych; Sz. pozostaje w więzieniu.

Fortuna we wnętrznościach rekina. Wobec zatargu transwaalskiego, w którym tak często mowa jest o Cecilu Rhodes, nie od rzeczy będzie przytoczyć anegdotę, wyjętą z „Podróży naokoło świata“ słynnego humorysty amerykańskiego Marka Twaina.

„Pewnego poranku lipcowego w roku 1870-ym najbogatszy handlarz wełny w Sydnej (Australja) siedział spokojnie w swoim gabinecie, gdy mu oznajmiono wizytę jakiegoś nieznajomego, dość marnej powierzchowności. Handlarz kazał go wprowadzić i pytał, o co mu idzie.

— Idzie mi o pożyczkę 100.000 funtów szterlingów.

Taka była odpowiedź.

— Cóż pan jesteś za jeden? — pytał handlarz osłupiały.

— O! pan nie ma zaszczytu mnie znać. Zowię się Cecil Rhodes.

— Na co panu potrzebne te pieniądze? — pytał handlarz, zainteresowany rozumną fizjognomją nieznajomego.

— Chcę panu, a i sobie także dać sposobność zarobienia w dwa tygodnie drugie tyle.

— Co? jakim sposobem?

— Chcę zakupić całą wełnę na rynku z dostawą za dwa tygodnie.

— Ależ to szaleństwo! Czy pan wie, ile na to potrzeba pieniędzy?

— Wiem: 500.000 funt. szterl., może nawet trochę więcej?

— Po co taka spekulacja?

— Bo Francja wypowiedziała wojnę Niemcom i skutkiem tego wełna w Londynie podskoczyła o 14 procent i jeszcze podrożeje — odrzekł spokojnie Cecil Rhodes.

— To fałszywa pogłoska — zaprzeczył handlarz, — patrz pan — oto dzienniki londyńskie, nadeszłe wczoraj. Nie ma chmurki na horyzoncie pokojowym, a wełna w Londynie niełatwo podlega fluktuacjom.

— Ja mam wiadomości z przed dni dziesięciu.

— Skądże?

— Z brzucha rekina.

Handlarz rozgniewał się, chciał wyrzucić za drzwi niewczesnego żartownisia, ale Cecil Rhodes z najzimniejszą krwią wyjął numer *Timesa* z przed dni dziesięciu zaledwie, potem notatnik i guzik. W notatniku były te słowa:

„Wojna wypowiedziana. Dziś wieczorem wyruszam do Niemiec, aby na ołtarzu ojczyzny złożyć życie“.

Młodzieniec kupił przed chwilą te dokumenty u jakiegoś rybaka, który je z wnętrzności rekina wydobył.

Handlarz dał się przekonać i zrobił tranzakcję. To było podwaliną fortuny Cecila Rhodesa“.

Marek Twain, jako humorysta, dorobił, a może nawet wiele; anegdota jednak charakterystyczna.

Ze szkoły handlowej. Na wieczornym kursie w wyższej szkole handlowej rozpoczną się wykłady 16 października 1899 r. o godzinie 7 wieczorem. Program nauki do końca stycznia 1900 r. jest następujący: Buchalterja 3 godziny tygodniowo, rachunki kupieckie 2 godziny, korespondencja 1 godzina, prawo wekslowe 1 godzina. Od lutego zaś do połowy maja 1900 r.: Buchalterja 1 godzina, rachunki kupieckie 2 godziny, korespondencja 1 godzina, rachunkowość państwowa 2 godziny.

Bezmierny wstyd. Lwowski proces jest wodą na młyn germańskiej nienawiści. Wszystko, co może nas poniżyć i zohydzić, wyzyskiwane jest skwapliwie przez duchowych, politycznych sprzymierzeńców *Słowa polskiego*. *Deutsches Volksblatt* w sprawozdaniu z procesu podaje takie n. p. tytuły: „Żydowska prostytutka, jako współoskarżona Zimy i Szczepanowskiego, znanego polityka, a nawet swego czasu kandydata do teki ministerjalnej“. Niemcy czytają i ryczą z radości, generalizując wszystkie winy jednostek i przenosząc je na całe społeczeństwo. Zasługi tego zohydzenia nas nie odbierze nikt galicyjskim liberałom!

Ten, sam dziennik podaje życiorys oskarżonej Marji, Stefanji Furmann, w tych mniej więcej słowach:

„Ta dzisiaj zamożna „dama“, jest córką kramarza ze wsi Saktorowa, Herscha Fuhrmanna. Mając lat 16, wyszła z domu, gdzie nie było co jeść, a kupa dzieci i pojechała do Lwowa, gdzie oddała się „publicznemu“ życiu. W roku 1883, prowadząc swój przemysł w Tarnopolu, dostała się dwa razy do tamtejszego szpitala. Potem wróciła do Lwowa i dalej „zarobkowała“ w żydowskim lupanarze Basi Körner. W roku 1887 zamieszkała prywatnie u Soboba i Malci Pistolów. Później z kochankiem Lifschützem wyjechała do Czerniowiec, a gdy tam „interes“ źle szedł, wróciła do Lwowa do publicznego domu Pesi Axel. Tu dopiero spotkało ją szczęście. Pewnego dnia wróciwszy z „ulicy“ przyniosła 50 złr. i drżąca z radości, że stary, bardzo elegancki pan, dał jej takie „honorarjum“. (Tu wymienia niemiecki dziennik bezwględnie nazwisko tego „starego pana“). Później przynosiła z wypraw po 50 i 100 złr., wreszcie opuściła lupanar, przenosząc się do osobnego mieszkania, najętego jej przez „starego pana“. Ten „pan“ odwiedzał ją co wieczora, dawał na utrzymanie domu, a prócz tego zostawiał jej po 200 i 300 złr. W roku 1894 „stary pan“ kupił dla Malci, która się tymczasem ochrzciła, kamienicę za 40.000 złr. od kupca Dzikowskiego. Przy kontrakcie przedstawił ją „stary pan“ jako swoją „kuzynkę.

„Malcia głosiła zawsze, że cały jej majątek pochodzi od tego „starego pana“, w śledztwie jednak wykręcała się, co ją zaprowadziło na ławę oskarżonych, pod zarzutem oszustwa, przez fałszywe zeznania“.

Pieniądze dawane Malci Furhmann, szły zapewne także pod egidą: „wspierania przemysłu krajowego!“ Ohydne!

O zamachu morderczym, o którym wczoraj doniosła depesza, wykonanym w Kozłowie na osobie proboszcza tamtejszego, ks. dziekana Erazma Neuburga, donoszą dalej ze Lwowa następujące szczegóły: Zbrodniarz, dowiedziawszy się, że ks. Neuburg sypia sam w jednej połowie domu, wyjął szybę z okna salonu i w ten sposób dostał się do wnętrza. Przytem zachowywał się tak cicho, że ks. proboszcz się nie zbudził. Łotr, dostawszy się do sypialni księdza, uderzył go trzy razy w głowę ogromną pałką, co najmniej 20 centm. grubą. Ks. Neuburg stracił wskutek gwałtownych razów na razie przytomność, z czego rzezimieszek korzystając, wyciągnął mu z pod poduszki zegarek i pugilares z zawartością 1 złr. Dalsze jednak plądrowanie uniemożliwiły jęki księdza: Zbudził się chłopak kredensowy i wbiegł do pokoju. Łotr i jego uderzył pałką w skroń.

Chłopak padł oszołomiony uderzeniem, ale na szczęście tylko na chwilę. Po chwili przyszedł do siebie i nieznacznie wypełzał do sieni, gdzie narobił hałasu. Na krzyk zerwał się z pościeli ks. wikary Ślęzak i wbiegł do pokoju proboszcza, który leżał zbroczony krwią, z rozbitą głową i złamaną wskutek zasłaniania się od uderzenia ręką, ale przytomny. Tymczasem zbrodniarz, zostawiając narzędzie mordu zbiegł tą samą drogą, co przyszedł, w ogród i znikł w mrokach deszczowej nocy. Pierwszej pomocy udzielił ks. Neuburgowi ks. Ślęzak, a następnie przywołany lekarz okręgowy dr Zygmunt Długosz. Życiu ks. dziekana grozi poważne niebezpieczeństwo. Poszlaki wskazują, że mordercą jest włóczęga niejaki Stefan Malec z Chłopów. Za Malcem zarządzono energiczne poszukiwania.

Z powodu mordu rytualnego w Polnej przysyła nam jeden z przyjaciół naszych, znana i powszechnie w kraju ceniona, poważna osobistość następujące uwagi:

„Spodziewając się, że się tem sprawie publicznej przysłużę, przysyłam Wam kilka uwag bibljograficznych z powodu świeżo w Polnej dla uczciwych ludzi udowodnionego rytualnego morderstwa w Polnej. Będą one zapewne na czasie, a protestującym rabinom publicznie wykażą, że bezczelnie (i to z upoważnienia Talmudu) kłamią.

Dowody na prawdziwość mordu rytualnego znaleść może bardzo łatwo każdy człowiek dobrej woli n. p. w następujących dziełach:

Judenspiegel von dr Ecker. Leipzig.

Christianus in Talmude Judaeorum, auctore Pranaïtis. Petropoli (Petersburg) 1892.

Złość żydowska, przez nawróconego żyda.

Der Jude im XIX Jahrhundert. Graz.

Ausgewaltes über das ausgewählte Volk, von Saldenhofen. (Würzburg. Etlingerische Buchhandlung).

Cały proces, wraz z nazwiskami żydów, którzy się do morderstwa rytualnego, spełnionego na św. Szymonie z Trydentu przyznali, znajduje się w „Żywotach“ Skargi. Również czytałem cały proces, wraz z wymienieniem nazwisk żydów, którzy się do ryt. morderstwa na O. Tomaszu, Kapucynie, w Damaszku około r. 1843 przyznali w piśmie wychodzącem w Peplinie czy Chełmnie (w Prusach Zachodnich) *Merkisches Kirchenblatt.* Rocznik mniej więcej 1883.

Mam też u siebie egz. *Przeglądu kościelnego*, gdzie jest świadectwo publiczne dra Rocca, nawróconego żyda — o prawdziwości, celach i świadectwach mordu rytualnego — z dodatkiem przysięgi pewnego żyda, jaką zaklinał syna, by to w największej tajemnicy chował. Jest też tutaj i ów proces św. Szymona z Trydentu.

Dodaję wreszcie, że czytałem kiedyś wyciąg z talmudu autentyczny, gdzie było wyraźnie powiedziane:

a) iż żydzi nas Chrześcijan (Edomitów czyli pogan) nie uważają wcale za ludzi, ale za bydło.

b) Przypominam sobie, że i to czytałem (a pewnie w wspomnianych książkach znajdziecie), że żadna przysięga żyda, dana katolikowi, nie obowiązuje i że wolno jest jemu (jako wobec bydła!) w potrzebie nawet i krzywoprzysięgać.

I cóż tu znaczą teraz wobec tych faktów i świadectw przysięgi i protesty rabinów?

Proces przeciw karciarzom. Rozpoczęty onegdaj w Berlinie proces klubu „Poczciwców“ potrwa dłużej, niż się spodziewano. Przybywają nowi świadkowie, wychodzą na jaw nowe szczegóły, dające smutne świadectwo trybowi życia oficerów niemieckich, którzy przeważnie byli stałymi gośćmi klubu.

Założycielami klubu „Poczciwców“ (Harmlosen) byli: v. Kaiser, hr. Königsmark i hr. von und zu Egloffstein, wreszcie niejaki v. Kusserow. Założyciele tworzyli jednocześnie dyrekcję klubu, której zadaniem było werbowanie graczów. Po roku od chwili założenia zaczęli uczęszczać do klubu nawet członkowie rodzin niemieckich książąt udzielnych. Stałymi gośćmi były tu nadto osobistości tej miary, co książę Taxis, hrabia Szwerynu, baron v. Schneider-Gend, hrabia Zedlitz-Trütschler, baron Richthofen, hrabia Münster, hrabia v. Puttkammer, szambelan hr. Pozzi i wielu innych.

Ze założyciele klubu, do którego oczęszczały tak świetne nazwiska, nie przebierali w środkach, dowodzi fakt, iż jedną z sił przyciągających do lokalu klubowego była znajdująca się tu obok scena „Wintergartenu“, przylegająca niemal do głównej sali klubowej. W lokalu klubu widywano też takie znakomitości sztuki „międzynarodowej“, jak panny, czy panie Barrison, pannę, czy panią Otero, pannę, czy panią Petit i inne gwiazdy tingel-tanglowego nieba. Prawdopodobnia dzięki tym żywym magnesom goście klubowi w ciągu kilkunastu miesięcy istnienia tej instytucji pseudo-towarzyskiej przegrali $7^1/_2$ miljona marek. Niektórzy z nich samobójczą śmiercią umarzali rachunki ze swymi wierzycielami.

Śledztwo sądowe stwierdziło, iż założyciele klubu, a zarazem jego kierownicy wygrywali nieraz w ciągu jednej nocy po 100.000 marek. Żyli też ci panowie wystawnie, a w hotelach Paryża i Wiednia uchodzili za magnatów. Zwłaszcza zasiadający na ławie oskarżonych v. Kröcher, syn jenerał-majora kawalerji, porucznik drugiego gwardyjskiego pułku artylerji, nietylko w Berlinie, ale w Ostendzie i Monte Carlo sypał hojnie złotem na prawo i lewo. Pieniądze te szły przeważnie z t. zw. „pinki“, czyli kasy, do której każdy uczestnik szulerni składał pewną sumę. Z pieniędzy tych płacono przedewszystkiem komorne i należność za potrawy i napoje, podawane ofiarom sztuczek szulerskich bezpłatnie, aby je zachęcić do dłuższego przebywania w klubie. Karty fałszowane w stałem były u „Poczciwców“ użyciu. Założyciele klubu znali się dobrze, wiedzieli, że są *kleine aber nette Gesellschaft*, ale znali swoich Pappenheimerów. Tak np., gdy hr. Egloffstein, ka-

sjer klubu, nie mógł się wyrachować z 4000 marek, odebrano mu natychmiast kasę. Niejaki von Kusserow, również założyciel klubu, do którego uczęszczały najznakomitsze niemieckie nazwiska rodowe, po zawarciu bliższej znajomości z kasą klubu, uważał za stosowne przenieść się do Ameryki.

W ciągu jednej nocy w klubie „Poczciwców“ przegrywano i wygrywano od 40.000 do 150.000 marek. Stawiano nawet na kartę wierzchowce, broń, meble, powozy. To też sława klubu rozbrzmiewała szeroko, a do lokalu klubowego, jak owce na strzyżę, zjeżdżali oficerowie z Poczdamu, Szpandawy, Kaslu, Królewca, Olsztynu, Wiesbadenu, Monasteru, Lipska, Grudziądza, Hanoweru, Metzu, Wrocławia, Lignicy, Brandenburgu, Strassburga, całego, słowem, terytorjum „zjednoczonych Niemiec„.

Cena skroplonego powietrza ulegnie znacznemu zniżeniu dzięki nowemu wynalazkowi lekarza dra Ostergreen. Wynalazca zawiadomił obecnie świat uczonych, że udało mu się skonstatować przyrząd, który est w stanie wytworzyć dziennie 7000 litrów skroplonego powietrza. Ważniejszą jest jeszcze ta okoliczność, iż litr w ten sposób uzyskanego płynu nie kosztuje więcej nad 12 centów, a przy zastosowaniu ulepszonych motorów, cena ta jeszcze obniży się do 5 centów.

Statystyka samobójstw. Saksonja jest niezaprzeczenie pośród krajów Rzeszy niemieckiej terenem, gdzie najwięcej popełnia się samobójstw. Wystarczy przytoczyć następującą statystykę, która nadto nastręcza sposobność do ciekawych spostrzeżeń. Kiedy z każdą nową wiosną życie natury poczyna budzić się ze świeżą siłą, wówczas rzecz dziwna, w Saksonji mnoży się liczba samobójstw. Znać piękno odmładzającego się świata potęguje czarną rozpacz rozżalonych do życia ludzi. Nigdy natomiast matka ziemia nie okazuje tyle czułości swym mieszkańcom, co w ciągu długiej zimowej żałoby. Z 1205 Saksończyków samobójców z roku 1898, zaledwie 72 odebrało sobie życie w miesiącu listopadzie, a 84 w grudniu. W styczniu już ponura ta cyfra wzrasta, a w lutym spada do 80. Lecz z pierwszem tchnieniem wiosny wesele przyrody staje się i zabójczem dla ludzi: 105 samobójczych śmierci naliczono w marcu, 131 w kwietniu, 126 w maju i wreszcie 136 w miesiącu czerwcu. Liczba ta, jak widać, dochodzi kulminacyjnego swego punktu w najpiękniejszej porze roku. Może to istotnie i piękniej opuszczać ten świat w chwili, gdy nad nim błyszczy pogodne niebo letnie. Oby tylko nikt nie pomyślał, że to właśnie owo słońce czerwcowe goręcej rozgrzewa umysły, sprowadza chwile nierozważne, i że jedną z nich staje się wówczas samobójstwo.

Nekrologja. Henryk Grabiński, oficjalista prywatny, przeżywszy lat 50, zmarł w Krakowie dnia 5 b. m.

HUMOR

Z pokoju dziecinnego.

Osoba, nie większa od nogi od stołu nie bierze udziału w ogólnej zabawie. Zwraca to wreszcie uwagę matki:

— W co wy się bawicie, dzieci?

— W ludożercę.

— A ty dlaczego się nie bawisz?

— Bo ja, proszę mamusi — odpowie córa — już jestem zjedzona.

Jakie pytanie, taka odpowiedź.

— Panie doktorze, którą chorobę uważa pan za najniebezpieczniejszą?

— Zawsze ostatnią, łaskawa pani.

Uratowany.

— Tak pani łódka się wywróciła, pięciu moich kolegów wpadło do wody i utonęło, ja jeden ocalałem...

— Umiałeś pan pływać?

— Nie, ale siedziałem na innej łódce...

Szarady.

Ułożył J. z J.

I.

Przed **pierwszą czwarta** z tego u nas słynie.
Że u niektórych błękitna krew płynie.
Gdy ktoś dzieciakiem, żebrakiem, lub sługą
Usłyszy wówczas pospolicie **drugą**.
Trzeciej i czwartej nie powiem otwarcie.
Chcesz wiedzieć **całość**? Liczbami się mierzy,
Wobec niej milkną mowców premjerzy.

II.

Pierwszą w karnawale na wszystkie wypadki
Odmieniają do zamęścia kandydatki.
Lecz jakże biedaczkom rzednie **trzecia czwarta**,
Gdy się wszystko kończy — a tu biała karta.
Za to **ta sama** — gdyś głodny — jaśnieje.
A pełna **trzecia**, **druga** do ciebie się śmieje.
Z całością zapewne jesteś już gotowy.
Czy nie prawda, że to kwiatek ogrodowy.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Romowicz, uczeń gimnazjalny.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 228 zawartych przeznacza Redakcja studjum Ferdynanda Hoesicka p. t. „Miłość w życiu Zygmunta Krasińskiego“.

Rozwiązanie szarad z Nru 222.

Wrze-sień. — Far-sa. — Tur-kaw-ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, W. Woliński, St. Harasowski, Nodzeńskie, I. Korab, St. Chwastowski, M. Mączyńska, W. Nolicki, E. Cichocka, Malewska, Bogumił Kicia, Z. Wyrobek, I. Nennelowa, Łuczko, K. Wiluszowa, ks. W. Ćwiąkała, K. Kopaczyński, W. Grodecka, Wł. Vall, B. Misiewicz, Urząd pocztowy w Lipnicy murowanej, A. Trojan, Fr. Gaudnik, Jan Maciurak, A. S. H. Starkowie, I. Habura, F. Rodkiewicz, I. Czekański, Pohorodecki, Kółko rolnicze w Broniszowie, ks. Stan. Paszyński, M. Skliwa, A. Kramarczyk, Adam Riess, M. Bolechowski, I. Golińska, B. Kluger, I. E. Gniewek, Jan Konieczkowski, St. Szczerczak, A. Nenbar, Wiktor, Staszek i Dzidzia z Tarnowa, I. Miśkiewicz, St. Chwalibogowa, Jan Wisz i p. Midowiczowa.

Obywatele kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych sześciu tygodni przedstawia według wykazu w urzędowej *Gazecie lwowskiej* ośm bankructw, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **101.945 złr. 60 ct.**, co razem z sumą od listopada daje do dziś cyfrę **1,192.607 złr. 14 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

Adolf Thierberger w Wadowicach, Maurycy Leon Szener w Krakowie, Efraim Türkl w Tarnopolu, Eisig Kwadrat w Krakowie, Joel Holzer w Krakowie, Izydor Spira w Krakowie, Juljusz Pistol we Lwowie i Sternberg w Krakowie.

II. „Obywatele“ którzy licytują chrześcijańskie mienie.

Hersz Seliger w Bursztynie, cena szac. 375 złr. Sara Reinhold w Tuchowie, cena szac. 955 złr. 25 ct. Mojżesz Zimerman i Jośko Probstein w Przemyślu, cena szac. 562 złr. 50 ct. Majer Rauchfleisz i Josel Taube w Żółkwi, cena szac. 1475 złr. 50 ct. Noach Altmann w Zabłotowie, cena szac. 617 złr. 50 ct. Izrael Grün w Tarnowie, cena szac. 1520 złr. Josel Weisenberger w Ciężkowicach, cena szac. 439 złr. 43 ct. Mendel Ehrlich w Pilznie, cena szac. 818 złr. Nachman Majer w Żabiem, cena szac. **37 złr. 57 ct**. Wolf Mendl Gross w Tarnobrzegu, cena szac. 2055 złr. 46 ct. Chaim Lesor Federbusz w w Tarnobrzegu, cena szac. 288 złr. Salomon Kesler w Wiśniowczyku, cena szac. 80 złr. Izaak Akerman w Przemyślanach, cena szac. 495 złr. Cipra Richter w Janowie, cena szac. 728 złr. 36 ct. Chaja Bleiberg w Bursztynie, cena szac. 173 złr. 50 ct. Rothsteinowa w Krzeszowicach, 4358 złr. 50 ct. Berl Finkler w Horodence, cena szac. 350 złr. Chaim Hersz Blecher w Peczeniżynie, cena szac. 1950 złr. Albert Strien w Lutowiskach, cena szac. 1790 złr. Nachman Majer w Żabiu, cena szac. 275 złr. Mojżesz Kamil w Zabłotowie, cena szac. 464 złr. Eli Platzker w Tłustem, cena szac. 97 złr. 14 ct. Eli Platzker, cena szac. **27 złr.** „Bracia Kamsler“ w Krakowie, cena szac. 549 złr. 50 ct. Alter Stettner w Kosowie, cena szac szac. 508 złr. Feiga Erdststein w Delatynie, cena szac. 613 złr. 30 ct. Uszer Marmorosz w Delatynie, cena szac. 320 złr. Nicha Frey w St. Sączu, cena szac. 253 złr. 80 ct. Chaim Hersz Blecher w Peczeniżynie, cena szac. 2260 złr. Josel Goldberg w Skawinie, cena szac. 3753 złr. 60 ct. Józef Grünstein w Jaworowie, cena szac. 554 złr. Henryk Goldfinger w Limanowej, cena szac. 1236 złr. Dawid Nusem Bauer w Rohatynie, cena szac. 383 złr. 25 ct. Mendl Weiner w Żmigrodzie, cena szacunkowa 612 złr. 45 ct. Efroim Szwebel w Brzozowie, cena szac. 65 złr. Feiga Fuchs, Samuel Baczes i Abraham Brill we Lwowie, cena szac. 27.552 złr. Chana Landau w Dynowie, cena szac. 534 złr. 17 ct. Samuel Bart w Ropczycach, cena szac. 394 złr. 22 ct. Majer Sorger w Obertynie, cena szac. 266 złr. 50 ct. Izaak Prokosz i Leib Anger w Tuchowie, cena szac. 2284 złr. 65 ct. Selig Wolf w w Wieliczce, cena szacunkowa 2772 złr. Izrael Lipszütz w Zatorze, cena szac. 3415 złr. Izaak Stenorm w Drohobyczu, cena szac. 125 złr. 55 ct. Izaak Desser w Ropczycach, cena szac. 139 złr. 44 ct. Meilech i Golda Stolzenberg w Busku, cena szac. 193 złr. 12 ct. Róża Auderman w Buczaczu, cena szac. 82 złr. Markus Horn w Tyczynie, cena szac. 1350 złr. Hersz Haber w Rzeszowie, cena szacunkowa 1674 złr. 20 ct. Abraham Szreiber w Dobczycach, cena szac. 81 złr. 97 ct. Samuel Biron w Rymanowie, cena szac. 283 złr. 25 ct. Markus Horn w Tyczynie, cena szac. 2301 złr. 82 ct. Mendel Beer w Rymanowie, cena szac. 1792 złr. 50 ct. Alojzy Hübner w Złoczowie, cena szac. 351 złr. Herzl Blecher w Peczeniżynie, cena szac. 315 złr. Mejżesz Weinstein w Złoczowie, cena szac. 170 złr. 50 ct. Eli Platzker w Tłustem, cena szac. 136 złr. 51 ct. Racheia Neuman w Brzeżanach, cena szac. 1360 złr. Pepi Honig w Myślenicach, cena szac. 494 złr. 11 ct. Aron Fiszer w Śniatynie, cena szac. 130 złr.

Izrael Szwindler w Baligrodzie, cena szac. 310 złr. Izrael Roter w Haliczu, cena szac. 390 złr. Aron Eiszer w Śniatynie, cena szac. 130 złr. Dawid Rebhunów w Sokołowie, cena szac. 400 złr. Izaak Klinger w Dobczycach, cena szac. 281 złr. 40 ct. Lipa Fiszler z Mielnicy, cena szac. 3100 złr. Moritz Herz w Krakowie, cena szac. 6000 złr. Izaak Akierman w Przemyślanach, cena szac. 180 złr. Markus Fiedler w Tłustem, cena szac. 145 złr. 50 ct. Raca Frim w Buczaczu, cena szac. 150 złr. Rachela Klüger w Tłustem, cena szac. 225 złr. Hersz Kartager w Rozwadowie, cena szac. 400 złr. Netti Blau w Wieliczce, cena szac. 1026 złr. 26 ct. Mechel Pfeffer w Tłustem, c. sz. 1420 złr. Ruchla Kümel w Wojniłowie, c. sz. 326 złr. Izrael Winter w Budzanowie, cena szac.. 352 złr. Firma Rosenbaum i Gotesman w Kamionce str. cena szac. 292 złr. 50 ct. Berl Glaser w Peczeniżynie, cena szac. 500 złr. Henia Windreich w Kutach, cena szac. 5.577 złr. 17 cnt. Herz Blecher w Peczeniżynie, cena szac. 865 złr. Hersch Weinberg w Rożniatowie, cena szac 367 złr. 63 cnt. Salomon Krauthammer w Peczeniżynie, cena szac. 200 złr. Abraham Zuckermann w Kutach, cena szac. 1.280 złr. Simon Neumann z Limanowej, cena szac. 1.769 złr. 68 cnt. Fuma Szram z Radomyśla, cena szac 2.585 złr. Dawid Hirsz Aftergut w Podgórzu, cena szac. 64 złr. 50 cnt. Chaim Gottlieb w Kutach, cena szac. 91 złr. 66 cnt.

Ostatnia poczta.

Praga 6 października. Wczoraj na jednej z głównych ulic odbyło się zbiegowisko, spowodowane tem, że przybita została skrzynka pocztowa z napisem wyłącznie niemieckim. Poważniejszemu starciu Czechów z Niemcami przeszkodziła policja.

Wiedeń 6 października. Wczoraj zmarł tu kapelmistrz nadworny i dyrektor wied. konserwatorjum Fuchs.

Wiedeń 6 października. Hr. Clary konferował dzisiaj z posłami Powszem, Ferjančičem, Ebenhochem i Palfym.

Nar. Listy donoszą, że hr. Clary kazał zapytać posłów czeskich czy zostaną dzisiaj w Wiedniu, oczywiście w zamiarze konferowania z nimi. Czesi odpowiedzieli mu, że nie zostają. *Nar. Listy* dodają od siebie radę hr. Claremu, aby się z zaproszeniem Czechów na konferencję nie trudził, gdyż mógłby się narazić na przykrą odmowę. Zebrania pragskie posłów w sobotę, i mężów zaufania w niedzielę, rozstrzygną stanowczo o stanowisku posłów czeskich wobec nowego rządu. Przedtem nie mogli posłowie czescy wdawać się w żadne układy.

Posłowie Powsze i Ferjančič oświadczyli hr. Claremu, że Słoweńcy są za utrzymaniem solidarności prawicy i zdecydowani do solidarności z posłami czeskimi.

Na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy oświadczyli zastępcy klubu młodoczeskiego, że pierwszy akt nowego rządu jest uderzeniem pięścią w twarz ludowi czeskiemu. Czesi oświadczyli, że są za utrzymaniem solidarności prawicy, jednakże sami muszą mieć pozostawioną wolną rękę ze względu na to, że rezolucje, jakie zapadną na zgromadzeniach w Pradze dnia 7-go i 8-go b. m., są dla nich jedynie i wyłącznie obowiązujące.

Na posiedzeniu komisji wykonawczej prawicy, omawiano sprawę solidarności w kwestjach zaufania, lub nieufności do rządu w poszczególnych sprawach. Na wniosek Jaworskiego uchwalono, że rozstrzygnięcie tych kwestyj pozostawia się każdemu klubowi z osobna.

Biliński i Dzieduszycki przemawiali za utrzymaniem programu większości i za wytrwaniem w sojuszu, z drugiej strony jednak wzywali do pozytywnej pracy parlamentarnej. Biliński oświadczył, że dzisiejszą większość uważa za szczególnie powołaną do rozwiązania kwestji językowej, do przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych i nawiązania pojednawczych rokowań z lewicą.

Imieniem katolickiej partji ludowej przemawiali posłowie Kathrein i Fuchs za utrzymaniem solidarności prawicy.

Hr. Clary będzie konferował z Kathreinem. Parlament będzie zwołany na 18 b. m.

Wiedeń 6 października. Na miejsce p. Rosnera, powołanego do służby w prezydjum ministerstwa dla Galicji, objął kierownictwo biura prasowego wicesekretarz ministerjalny Karmiński.

Prezes Koła polskiego Jaworski przesyła nam następującą depeszę pod datą dzisiejszą: Ponieważ pierwotny termin zwołania Rady państwa został przesunięty na ośmnastego, posiedzenie Koła polskiego odbędzie się nie dziesiątego, lecz piętnastego, niedziela, godzina jedenasta.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Berno mor. 7 października. *Lidowe Nowiny* organ posła Stransky'ego, donoszą, że namiestnik Czech, hr. Coudenhove przybył do Wiednia, aby omówić z rządem środki ostrożności, jakich okaże się potrzeba z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. Rząd obawia się bowiem — piszą *Lidowe Nowiny* — że w dniu, w którym odjęta zostanie Czechom ta odrobina sprawiedliwości, jaką im dał hr. Badeni, w czeskich miastach i gminach wiejskich rozegrają się burzliwe demonstracje. Takto gabinet rzekomo neutralny, już trzeciego dnia po objęciu rządu zmuszony jest obmyślać zarządzenia policyjne przeciw Czechom.

Wiedeń 7 października. Nowo mianowany kierownik biura prasowego przy prezydjum gabinetu, dr Fryderyk Karmiński, jest śląskim Niemcem, nie umiejącym ani słówka po polsku.

Wiedeń 7 października. Według tutejszych dzienników dr Lueger miał oświadczyć hr. Clary, że chrześcijańsko-socjalna partja jest skłonna w interesie umożliwienia uporządkowania stosunków parlamentarnych zająć w ramach niemieckiej Gemeinbürgschaft wobec obecnego gabinetu wyczekujące i życzliwe stanowisko, jak długo nie wyłonią się zasadnicze różnice.

Wiedeń 7 października. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy w sprawie taktyki, jakiej większość ma się trzymać, nie powzięto żadnej decyzji.

Berlin 7 października. Znany podróżnik afrykański dr Esser, który również poważną jest osobistością giełdową i niedawno od cesarza Wilhelma otrzymał order żelaznej korony III klasy, wyrokiem honorowego sądu wojskowego wykluczony został z grona oficerów armji niemieckiej.

Paryż 7 października. Hr. Montebello, ambasador francuski w Petersburgu powrócił z Biarritz, gdzie miał konferencję z Murawiewem, do Paryża.

Odbędzie się tutaj konferencja pomiędzy ministrem spraw zagranicznych Delcassém, a Murawiewem i hr. Montebello, która wobec obecnego położenia politycznego jest pełną wagi.

Nadto rozchodzi się pogłoska, że Niemcy i Francja usiłują dojść do porozumienia w sprawie jeziora Czad.

Wojna w Transwaalu.

Wiedeń 7 października. Dziś obiegała tu, szczególnie na giełdzie pogłoska, jakoby z Londynu nadeszła wiadomość, że królowa Wiktorja zamierza abdykować. Kursy spadły bardzo znacznie.

Berlin 7 października. Także na tutejszej giełdzie kursy dziś przed południem spadły pod wpływem pogłosek z Londynu, donoszących, że królowa Wiktorja zamierza abdykować.

Londyn 7 października. Królowa miała się wobec otoczenia i kilku ministrów wyrazić, że w razie, gdyby wojna stała się nieuniknioną, ona ustąpi, bo jest jej przeciwniczką, podczas gdy następca tronu jest stanowczym zwolennikiem wojny. Na jutro po południu zwołana została na nadzwyczajne posiedzenie tajna rada państwowa pod przewodnictwem księcia Devonshire. Jak przypuszczają na radzie tej omawiany będzie ewentualny zamiar abdykacji królowej. Autentycznego potwierdzenia pogłosek tych, choć występują w formie bardzo stanowczej, dotychczas nie ma.

Kapsztadt 7 października. Według depeszy nadesłanej z Volksrustu, odbyło się tamże posiedzenie Rady wojennej, w którem wzięli udział Joubert i wszyscy komendanci. Narady trwały krótko i nie przyniosły żadnych postanowień, porozumiano się jednakowoż w tem, że Boerzy nie powinni jeszcze w najbliższym czasie wysuwać się naprzód.

Inny telegram z Volks ustu donosi przeciwnie, że obozy Boerów mają być wysunięte naprzód aż w sam róg granicy Natalu.

Londyn 7 października. Oprócz eskadry na południowo-afrykańskich wodach i pancerników „Terrible“ i „Poverful“ na wschodnie wybrzeże Afryki mają nadto wypłynąć i inne okręty wojenne.

Z przyszłej widowni wojny na razie nie ma nowych wieści. Utrzymują, że Boerzy tylko podczas nocy obwarowują się Langsneck, aby przeszkodzić Anglikom w zajęciu tej obronnej pozycji, w dzień zaś powracają na terytorjum transwaalskie. Ludność Natalu skarży się głośno na przedsięwziętą przez jenerała Symonsa ewakuację miasta Newcastle. Jenerał jednak twierdzi, iż rozkaz ten był absolutnie konieczny.

Bloemfontein 7 października. Gdy Burgherzy z nad rzeki Bloemodde przeciągali przez miasto Bloemfontein, powitał ich na rynku prezydent Steyn i jeden z członków rządu, Fischer.

Steyn zwrócił się do wojska z przemową, w której dał wyraz swojej radości, z powodu, iż Burgherzy byli posłuszni wezwaniu, powołującemu ich pod sztandar wojenny. Rzecz pospolita nie myśli atakować przeciwnika, pragnie jedynie obrony nietykalności swych najdroższych praw narodowych. Nieprzyjaciel jest potężny, gdyby atoli miał przekroczyć granicę, Burgherzy, walczący o niepodległość swej ojczyzny, stawią mu czoło. Następnie wojsko pomaszerowało dalej, zostawiając 50 ludzi dla obrony stolicy.

Lizbona 7 października. Obecnie krąży pogłoska, że nie nastąpi bynajmniej formalne oddanie zatoki Delagoa na rzecz Anglji. Portugalja posiada tam jedynie bardzo słabą załogę, która ewentualnemu natarciu Boerów żadną miarą oprzeć by się nie zdołała. Nie jest atoli zadaniem Portugalji wysyłać tamże własnych posiłków, natomiast Anglja powinna, w razie gdyby Laurenzo Marques było zagrożone przez jakąkolwiek potęgę, zająć te pozycję.

Londyn 7 października. Korespondent *Standard'a* w Lizbonie telegrafuje do swego dziennika, że zapewniano go, iż Anglja uszanuje prawa Portugalczyków w zatoce Delagoa, gdyby zaś jakakolwiek inna potęga spróbowała zagarnąć Laurenco, Marques, a Portugalja nie byłaby w stanie temu przeszkodzić, Anglja gotowa jest podobnej akcji skutecznie zapobiedz przy pomocy swych pancerników, tymczasowo stacjonowanych w wspomnianej zatoce.

Na wypadek wybuchu akcji nieprzyjacielskiej przeciw Transwaalowi, komendant floty portugalskiej otrzyma rozkaz, nie przepuszczania przez terytorjum portugalskie transportów materjałów wojennych i amunicji dla Transwaalskiej armji.

Londyn 7 października. Biuro Reutera donosi z Pretorji pod datą 3 b. m.: Na dzisiejszem posiedzeniu Volksraadu, obecnych było tylko 14 członków. Przewodniczący zawiadomił, że z powodu panujących stosunków, Volksraad zostaje odroczony na czas nieograniczony. Prezydent Krüger wypowiedział mowę, w której zapewniał, wzywając Boga na świadectwo, że rząd transwaalski chciał cudzoziemcom nadać prawo obywatelstwa, oni jednak okazali, że go nie pragną. Sekretarz stanu Reitz zawiadomił, że proklamowanie prawa wojennego odłożone zostało jeszcze na dalszych kilka dni.

Zapas złota skonfiskowanego posiada wartość 800.000 funtów szterlingów. Oczekują jeszcze nadejścia jednego miljona.

Z Kapstatu wysłano do biura Reutera onegdaj wiadomość, że pogłoski, jakoby wojska angielskie przekroczyły granicę orańską, są nieusprawiedliwione. Piąty pułk ułanów przybył do Ladysmith.

Z Volksrust donoszą, że wczoraj wieczorem upłynął termin naznaczony Anglji do cofnięcia wojsk z granicy.

Londyn 7 października. Biuro Reutera donosi z Pretorji co następuje: „Do czasu zaniechano wysyłania dowódców na front armji“ *Volkstein* podnosi przeciwko Hofmeyerowi i Loreinerowi zarzut odstępstwa.

Krüger oświadczył onegdaj w rozmowie z pewną osobistością w sprawie wdzierania się Boerów na terytorjum angielskie, iż Rzeczpospolita nie miałaby zamiaru rozpoczynać kroków obronnych, gdyby nie zmuszała jej do tego wojownicza postawa Anglji, która zamysłom swoim nieustannie daje wyraz, koncentrując swe siły wojskowe na granicy Transwaalu lub też wysyłając znaczne posiłki militarne do południowej Afryki.

Sprawozdanie targowe zarządu targowego „Ogólnego Związku“ hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, z odbytego na dniu 5 października 1899 targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 117 sztuk bydła. Rozkupiono wszystkie sztuki. Towar z paszy płacono po 29 do $31^1/_2$ złr. za 100 klg. żywej wagi. Usposobienie ożywione z powodu obecności zakrajowych kupców.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

ZAKOPANE—ZAKŁAD Dr. CHRAMCA.

Spostrzeżenia meteorologiczne od 30 września do 9 październ. 1899 roku.

Temperatura najwyższa w słońcu	+ 42·2 C.
„ „ w cieniu	+ 20·3
„ najniższa „	+ 0·3
„ przeciętna „	+ 14·0
Barometr	698·1
Wysokość opadu	—
Dni pogodnych	7

Osób w Zakładzie bawi 50.

Do sprzedania!
SKLEP z wiktuałami
przy ul. Staszyca 8. 3194

Ogrodnik

kawaler, mogący się wykazać dobremi świadectwami. **poszukuje posady** zaraz albo od Now. Roku. Wiadomość: biuro Wyw. i Sług, Kraków, ul. Gołębia L. 4. 3177

Pierwszorzędne
Towarzystwo asekuracyjne
poszukuje
zdolnych agentów
tu i na prowincji
Oferty pod lit. „R." przyjmuje z grzeczności Gł. Ajencja Dzienników i Ogłoszeń w Krakowie, plac Marjacki Nr. 2. 3185 1 1

OSOBA

w średnim wieku, dobrze polecona, umiejąca szyć i prasować **znajdzie umieszczenie zaraz.** Zgłoszenia dla K. M przyjmuje Dział inser. „Głosu Nar." 3197

WDOWA

po urzędniku, bezdzietna, lat 38, posiadająca 1.000 złr. gotówki i pomoc miesięczną, **wyszłaby za mąż** za starszego człowieka, **prawego, uczciwego**, któryby jej zapewnił przyszłość. — Listy adresować proszę do Działu inserat. „Głosu Narodu" dla L. B. Kraków za okazaniem kwitu inseratowego 3192 1 2

Umieszczenie
na czas dłuższy

u wdowca, mającego tylko jednego 3-ch letniego chłopczyka, znajdzie osoba średniego wieku zdrowa, łagodnego usposobienia, doświadczona w wychowaniu dzieci, lubiąca je i znająca się na prowadzeniu małego gospodarstwa domowego. Honorarjum miesięczne: całe utrzymanie i początkowo 8 złr. Do pomocy dodana będzie służąca. Tylko ta osoba może reflektować na to miejsce, która czuje się na siłach wymienionym warunkom w zupełności odpowiedzieć.

Zgłoszenia listowne pod adresem, który poda z grzeczności Dział Inseratowy „Głosu Narodu". 3210 1 2

Do Handlu
Antoniego Suskiego w Krakowie,
potrzebny jest 3127
Pomocnik handlowy.

Rutynowany Buchhalter
i Administrator dóbr

poszukuje zajęcia we większem gospodarstwie wiejskiem w Zakładzie przemysłowym lub instytucji finansowej (Towarzystwo zaliczkowe spółki produkcyjne handlowe i t. d.), ewentualnie jako **kierownik.**

Zgłoszenia przyjmie lub wiadomości bliższych udzieli Ajencja dzienników J. Hopcasa i Antoniny Salomonowej w Krakowie, — plac Marjacki Nr. 2. 3182 1 3

SZOPA

mająca 200 mtr. powierzchni oraz różne **mieszkania** na Grzegórzkach L. 43, przed rogatką, blisko atacji kolejowej, są **zaraz do wynajęcia.** — Wiadomość przy ul. ?. Marka Nr. 31 u właściciola. 3199 1 3

WAŻNE
dla Włościan.
150 mórg

pysznego gruntu I-ej i II-ej klasy, — milę od Krakowa, przy stacji kolei,
do parcelacyi
po 10, 12, 15, 20 i więcej mórg, według życzenia, ma
Jan Strycharski
Kraków, Jagiellońska L. 7.

Wspaniałe położenie pod wille i ogrody. 3204



Największy Skład
MASZYN DO SZYCIA I HAFTU
SINGERA
3143

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na Wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco.

Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski
w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

MAGAZYN FUTER
A. JACHIMSKIEGO
w Krakowie, ulica Grodzka L. 14 i 16
(założony w roku 1825).

Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. 2954 6 0

Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

Ważne
dla P. T. przedsiębiorców budowy domów i instalatorów przy wodociągach.
2170

Zamówienia na sanitarne i wodociągowe artykuły, jako to: **klozety, pisuary, studzienki ścienne i t. p.** ze słynnej fabryki:
„Rudolf Ditmar w Znojmie"
przyjmuje:
Skład lamp R. DITMARA
w Krakowie
Rynek gł. 13.

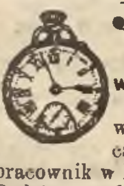
MIODOSYTNIA
założona w roku 1841
Kazimierza Robackiego
w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:
3144

Miód myśliwski . .	1 but.	30 ct.	**Miód** wytrawny . .	1 but.	70 ct.
Miód lipowiec . . .	1 „	35 „	**Miód** kuracyjny . .	1 „	80 „
Miód Trojniak . . .	1 „	40 „	**Miód** esencya . . .	1 „	1·— „
Miód słołowy lekki	1 „	50 „	**Miód** kopowiec. . .	1 „	1·20 „
Miód „ mocny	1 „	60 „			

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:
maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

Ziemniaki do jedzenia do gorzelń
oferuje po cenach ściśle targowych
DOM HANDLOWY 3156 2 6
Stanisław Gurgul, Kraków, ul. Szewska 8.



J. Płonka
zegarmistrz Genewski
w Krakowie, ul. Szewska Nr. 4
wykształcony zagranicą, b wieloletni współpracownik w Paryżu i w fabr. zeg. Badolleta w Genewie — poleca PT. Publiczności swój skład zegarków, zegarów i budzików oraz pracownię wykonującą wszelkie najtrudniejsze reperacje z gwarancją. 1890 9 0

SER szwajcarski
kręgowy,
w najlepszych gatunkach,
sprzedaje 3120 5 6
Mleczarnia Księcia LUBOMIRSKIEGO
Przeworsk i Szczucin,
po cenach **65 ct. za kilo** pojedynczymi kręgami, — w ilości ponad 500 kilo po **60 ct.**, loco Przeworsk i Szczucin.

!Drzewa owocowe!

wysoko-pienne, silne, z koronami: **Jabłonie, gruszki, śliwki renklody, węgierki czereśnie, wisnie,** 20 ct. do 60 ct za sztukę. **Brzoskwinie, moreie, nektaryny** (Brugnion). **Maliny, agrest, porzeczki,** wino itp. **Drzewa i krzewy ozdobne** i t. p. — **Cennik** wysyłam na żądanie opłatnie. — **E U lańsk', zarząd ogrodów Olsza Dwór, poczta i stacja kol. Kraków** 3101

Kompletne wyprawy kuchenne
poleca
W. HALSKI, Kraków
handel żelaza. 2919

Przygotowuję
do egzaminu państwowego z rachunkowości za skromnem wynagrodzeniem. — Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu" lub w handlu p. Zguda przy ulicy Sławkowskiej. 3170 3 3

Przyjmę prowadzenie rachunków i ksiąg
w godzinach popołudniowych, za małem wynagrodzeniem. — Wiadomość w dziale inser „Głosu Narodu, p. l. **3168** 2 3

Chłopca

do praktyki, lub **pomocnika** do lepszego wykształcenia, poszukuje zegarmistrz genewski
J. Płonka w Krakowie, ul. Szewska Nr. 4. 2992

Nawóz koński
w zamian za owies lub ziemniaki **do pozbycia.** Ul. Krowoderska l. 19, u właściciela. 3200

Gospodyni

znająca się na gospodarstwie wiejskiem, z chlubnemi świadectwami, **poszukuje posady** od 15/10 Zgłoszenia p. adr.: **„J. K."** p rest. Krzeszowice 3123 3 3

Magazyn i pracownia
Sukien męskich
ANTONIEGO
SADOWSKIEGO
W KRAKOWIE
ul. Florjańska L. 8, I. piętr.
poleca swój 2796
MAGAZYN
i pracownię krawiecką,
gdzie zamówienia wykonywa w 24 godzinach punktualnie, w wykwintnej i eleganckiej robocie, z materji trwałej podług **najnowszych żurnali paryskich,** po cenach **możliwie niskich.** rownież utrzymuje **znaczny skład gotowych ubrań na składzie.**
Polecam się łaskawym względom
Antoni Sadowski.

Uczeń

z ukończoną II-gą kl. realną lub gimnaz., **znajdzie umieszczenie** w handlu korzeni i win **Józefa Putczyńskiego** w Krakowie, ul. Długa L. 15. 3155 3 3

Kamienica
wraz z piekarnią

w śródmieściu, w ruchliwej ulicy położona, dobrze się rentująca, **do sprzedania.** — Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu" u Wgo J Strycharskiego. 2825 0 1

Michał Igła

krawiec męski i damski, ul. **Sławkowska L. 15** podejmuje się wszelkich obstalunków w zakres tego fachu wchodzących, tak z własnego, jak i z powierzonego mu materjału. **Udziela lekcyj kroju** według systemu wiedeńskiego, po przystępnych cenach. 2961 4 4

Powróciwszy z kąpiel, **otwieram** z dniem 1-go października jak lat poprzednich, mój
Zakład Gimnastyki
salonowej, higienicznej, ortopedji, jakoteż i **lekcje szermierki** *w Krakowie, ulica Stolarska L. 15, I-sze piętro.* — Zgłoszenia przyjmuje każdego czasu
Aleksander Weiss
3075 4 0 kierownik zakładu.

Zakład gastronomiczny
z całem urządzeniem. do sprzedania, kapitał potrzebny 1.20? złr., oraz **konsens** na kawiarnię do wydzierżawienia Adres poda Dział inserat. „Głosu Narodu". 3186

Piękność niezawodną
otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego**, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów.** 3148

Na budowę Kościoła chrześcijańskiego
w Szczakowy!

Pewien szlachetny ofiarodawca złożył **kilkaset dzieł, książek nowych** na dochód **budowy kościoła w Szczakowy;** po rozsprzedaży pomiędzy znajomymi, pozostało jeszcze:

280 książek „Pieśni i legendy dziejowe" przez Podolankę po 20 ct.
90 „ „Leon XIII Papież" przez ks. Ig. Polkowskiego po 40 ct.
25 „ „Bł. Ładysław z Gielniowa" przez Stanisława Jastrzębiec . . . . po 30 ct.
15 „ „Godzina straży nieustającego Różańca" przez W. O. Marję Franciszka . . . . po 30 ct.

i są do nabycia w mieszkaniu Szczęsnego Dembińskiego. Krakow, ulica św. Anny Nr. 11, II-gie piętro. 3037 4 4

Walerja Zarzycka
wdowa po inżynierze przyjmuje
stołowników
na obiady i kolacje, tamże duży **pokój** frontowy do wynajęcia, na żądanie z całem utrzymaniem.
Warszawska 4, II-gie piętro.
3111 3 3

KATOLICKI
Magazyn dziecięcej garderoby
DLA 2751 6 0
chłopców i dziewcząt
pod firmą
MARIE
Rynek 6, I sze ptr.
poleca Nowości
po cenach b. przystępnych.

Wł. Limanowski
zegarmistrz
w Krakowie, Sukiennice Nr. 18
(od strony ulicy Szewskiej),
poleca zegarki znane z dobroci i dokładnego chodu.
UWAGA: Posiada prawdziwe kolejowe zegarki **Roskopf patent. I. Qualitätt.** — Potrzebny **subiekt zegarmistrzowski.** 2984 6 10

Pożyczki

dla urzędników państw., wojskow. i **wszelkich** innych dykasteryj w wysokości jednorocznej pensji. przy nader dogodych warunkach spłaty ratami. — Zgłoszenia „**Slawia**" ul. Czysta L. 3. 3167 3 4

POLKA

mogąca się wykazać chlubnemi świadectwami, daje lekcje po cenach przystępnych. Może podjąć się przygotowania panienek do egzaminów ze wszystkich klas: może przygotowywać chłopców do I-ej kl. gimnaz., oraz udzielać lekcyj języka francuskiego i konwersacji francuskiej. Bliższa wiadomość w dz. ins. „Głosu Narodu". 3108

Parcela

pod budowę kamienicy, z ogrodem dużym owocowym i starym domem, blisko dworca kolei i gimnazjum w Przemyślu, przy ul. Dobromilskiej L. 14, jest **do sprzedania.** — Kapitał potrzebny 5.000 złr. — Wiadomość u właścicielki Wandy Vimpelerowej w tejże realności. 3118 3 4

Obszar Dworski

składający się z **209 morgów** roli i łąk, oddalony 7 klmtr. od Podgórza, z powodu choroby właściciela **do sprzedania** zaraz, — z inwentarzem żywym i martwym. 3164 2 3
Wiadomość u właściciela apteki na Kleparzu w Krakowie.

Płatniczy

z dobremi świadectwami i kaucją 100 złr. **znajdzie umieszczenie** w Restauracji J. Schumachera następcy. Oferty pod adresem: **Zygmunt Jaśkiewicz Rzeszów.** Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 3174

Dwóch uczni

do handlu kolonialnego i delikatesów, **znajdzie** zaraz **umieszczenie.**
Adresu udzieli Dział inserat. „Głosu Narodu." 3114 3 3

Zdolny uczeń

lub **uczennica** szkoły handlowej, może znaleźć bezpłatnie zajęcie w domu handlowym **Stanisław Gurgul** w Krakowie. 3112 3 3

Magazyn Nowości
pod firmą
KLEMENS ZGUD
Kraków, Hotel Saski
poleca po przystępnych cenach:
Rękawiczki damskie i męskie, 2785 1 0
Bieliznę męską,
Przybory do podróży,
Kapelusze i czapki,
Wielki wybór najmodn. krawatów,
Pończochy do polowania,
Wyroby skórkowe,
Przybory toaletowe.

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki
3139
Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29. Kraków.

HOTEL POLSKI
pod „białym Orłem" Kraków, Florjańska, Nr. 42
obok bramy Florjańskiej
gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony
poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.
Pokoje gościnne
ceny umiarkowane.
STAJNIE i WOZOWNIE.
Przystanek kolei konnej.

Handel Papieru

z obrotem przeszło 20.000 złr. rocznie, z powodu słabości właściciela **do wydzierżawienia.** Wymagane znajomości fachowe i kaucja. — Zgłoszenia przyjmuje „W-ny Karol Breuer w Podgórzu, ul. Krakusa, dom własny. — Oferty nieuwzględnione, pozostaną bez odpowiedzi. 3176 2 6

Najlepsze higieniczne paryskie
towary gumowe
do celów sanitarnych
polecają 3133
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków Linja A-B
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Najlepszy i najtańszy
Pokost do konserwowania drzewa
jest i będzie 2511
od 20-tu lat wypróbowany
„CARBOLINEUM"
Patent Avenarius'a.
Przed naśladowaniem ostrzega.
„Carbolineum"-Fabrik
R. Avenarius, Amstetten, N. Oe.
Bureau: **Wien III/1, Hauptstrasse Nr. 84.**
Skład: Aleksander Waniek, Żywiec. Wiktor Sikorski skład materjałów budowl. Krosno.

Cebulki włosowe
na porost wąsów i brody
cena 1 złr.
3147
J. Ihnatowicz
Kraków, Sukiennice Nr. 20. Lwów, Przemysl. Czerniowce.

Reim i Spółka Rynek L. 37. — Linia A—B Kraków

POLECAJĄ NAJTANIEJ:

O. Fritzego bursztynowo-olejno-lakierową farbę, uznaną jako najlepszy środek do lakierowania podłóg, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku bardzo łatwa do użycia, wysycha pod gwarancją w przeciągu 6 godzin.

Papiery transparentowe.

Glazurę bursztynową od znanej firmy: L. Marx w Gaaden, nadaje farbę i połysk za jednem pociągnięciem.

Farby olejne do podłóg, **Masę woskową** do podłóg, **Masę francuską** do zapuszczania posadzek.

Farbę spirytusowo-lakierową firmy: Christof Schramm w Wiedniu, wysycha w przeciągu 1 godziny.

Farby olejne do użycia gotowe w różnych kolorach, — **Farby i Lakiery** do drzwi i okien białe i kolorowe. 3132

Olej do zapuszczania podłóg celem usunięcia kurzu w lokalach

Przedściołki z Linoleum, ceratowe i japońskie. — Chodniki z Linoleum, ceratowe i kokosowe. — Rogóżki kokosowe żelazne i szczotkowe. — Ceraty na stoły i meble. — Szczotki do wycierania nóg — Szczotki i Aparaty hygieniczne do czyszczenia dywanów.

Trzepaczki trzcinowe — **Pióropusze** do zmiatania kurzu — **Szczotki** i **Pędzle** do czyszczenia mebli.

Pędzle w różnych gatunkach — **Szczotki** do froterowania podłóg — **Aparaty** do froterowania podłóg — **Szczotki** do zamiatania i szurowania

Artykuły do czyszczenia sprzętów domowych
Artykuły do prania — **Materjały** do świecenia
Środki do czyszczenia sukien z plam
Farby do farbowania materyj, piór i firanek

ŚRODKI DESINFEKCYJNE

Aparat „Longlife" do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach.

Resztę egzemplarzy dziełek

ś. p. Ks. Biskupa Krasińskiego

pod tytułem:

Sto zdań dwuwierszowych Seryja II
i **Sto zdań dwuwierszowych** Seryja III

NABYŁA 3135

księgarnia katolicka Dra Władysł. Miłkowskiego w Krakowie

Rynek główny Nr. 30

i sprzedaje po 80 groszy za jednę seryję. Nadsyłający należność za obie serye 1 koronę i 60 groszy nie ponoszą kosztów przesyłki.

Ważne dla Pań!!

Od lat 10-ciu istniejąca **pracownia sukien damskich przyjmuje wszelkie zamówienia** na sezon jesienny, wykonując takowe starannie i w najkrotszym czasie, oraz **udziela lekcyj kroju** metodą francuzką. — Panienki, pragnące się kształcić w tym zawodzie, znajdą zupełne umieszczenie pod przystępnymi warunkami u **Józefy Kaczmarczykowej, ul. Zwierzyniecka Nr. 10, II ptr. w Krakowie.** 3209 1 3

W sali restauracyjnej browaru J. A. Johna Synów.

W Niedzielę 8 Października 1899

KONCERT MUZYKI WOJSKOWEJ

c. i k. pułku piechoty Nr. 20.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem. — Wstęp na salę lub galeryę 20 centów.

3198 1 1 *Nowy Zarząd* **L. DINST.**

Sukna czysto wełniane

na ubrania, grubsze na bundy do podróży,
koce na konie i wózki oraz do nakrycia łóżek, gotowe bundy do podróży,
oraz **płótna czysto lniane** na bieliznę, prześcieradła, bieliznę stołową i t. p. poleca własnego wyrobu

Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie.

Próbki odwrotnie. 2897 5 0

JUBILER

B. ARMATOWICZ

Kraków, Rynek główny L. 17,

poleca swój 2929 7 15

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych, przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkowanych.

Skład srebra chińskiego po cenach fabrycznych

CYLINDRY

Kapelusze

Bieliznę męzką

KRAWATY 3152

Rękawiczki

damskie i męzkie

PARASOLE, LASKI

Kalosze

rosyjskie i amerykańskie

poleca w wielkim wyborze

Z. ZDANOWICZ

ul. Sławkowska L. 8

vis-à-vis Hotelu Saskiego.

Panna

z dobrego domu, gładkiego obejścia, władająca — prócz polskiego, **językiem niemieckim lub francuskim,** znajdzie umieszczenie w **pierwszorzędnym Salonie Mód.**

Adres poda dział inserat. »Głosu Narodu«. 2838

Wodociągi

tak w Krakowie jakoteż na prowincji urządza **pierwszy koncesjonowany instalator** 25. 2

Karol Markus

Kraków, Szpitalna 18.

Wielka ilość wykonanych robót przez 21 lat, daje najlepszą rękojmię, iż zlecone roboty praktycznie i fachowo wykonane zostaną. Sprzedaje wszelkie części składowe **do wodociągów** z mosiądzu, ołowiu żelaza i fajansu, które na składzie utrzymuje **w wielkim wyborze.**

Zmiana Lokalu.

ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-ARTYSTYCZNY

odznaczony medalem na Wystawie krajowej we Lwowie 1894

WOJCIECHA SAMKA

został przeniesiony oraz powiększony na ul. Kazimierza Wielkiego w Bochni, 3098 2 0

w którym wykonuje się wszelkie roboty rzeźbiarskie z drzewa i kamienia, jako to: **figury świętych, ołtarze, pomniki** itp., szczególnie figury świętych tak w kamieniu przy drogach, jakoteż w drzewie wykonuje się najdokładniej, po cenach najtańszych.

WOJCIECH SAMEK, rzeźbiarz w Bochni.

W wielkim wyborze

POLECA: 3150

Portmonetki, Pugilaresy, Woreczki, Etui na papierosy i cygara, Torby ręczne i necessery z przyborami, Albumy, Parasole męzkie i damskie,

ANASTAZY FRONCZ Kraków, Florjańska 17.

Do sprzedania:

Garnitur mebli, mało używanych; **Kanapka, 6 foteli, stół,** oraz **Futro damskie** (lisy).

Ulica **Sobieskiego Nr. 19,** parter. 3201 1 3

C. k. Sąd powiatowy w Mszanie Dolnej przyjmie zaraz

rutynowanego Pisarza

obeznanego z prasą autograficzną, płaca miesięczna 22 złr. 50 cent.

Zgłosić się pisemnie, z odpisami świadectw. 3207 1 3

FRANCISZEK HOLUB

przyjmie do swej pracowni

sukien i konfekcyj damskiej

zaraz **kilka uzdolnionych** 3129

panien do staników

oraz i czeladzi

do żakietów i wierzchów do futer.

Kraków, ul. Florjańska Nr. 6.

Akademik

wydziału filozoficznego, **poszukuje lekcyj** (wszystkie przedmioty, a zwłaszcza niemiecki). — Łaskawe zgłoszenia do Działu Inseratowego „Głosu Narodu" pod literami **„F. W."** 3208 1 3

Poszukuję

pana **studenta** wyższej szkoły **realnej** lub **przemysłowej** do pisania i rysowania autografji. — Zgłoszenia z próbą pisma: **„Inżynier"** Kraków — Dworzec, p. rest. 3205 1 5

Skład Forteplanów

S. SŁOTWIŃSKIEGO

ul. Szewska l. 10, II ptr.

poleca Fortepiany nowe od [illegible]00 — 600 złr. 3206

Dzierżawa dóbr ziemskich

Z powodów familijnych jest dzierżawa na obszarze [illegible]00 morgowym dobrze zagospodarowana i lustrowana natychmiast, lub od 1-go kwietnia 1900 r. **do odstąpienia.** Zgłoszenia pod „Dzierżawa" op. Andrychów p. rest. w Galicji. 3203

Dwór Raciborsko

przy Wieliczce, potrzebuje

EKONOMA

dla dwoch folwarków, którego żona byłaby równocześnie **klucznicą,** oraz 3202 1 3

KUCHARZA

bez rodziny. Przy podaniach wymaga się odpisów świadectw. — Podania nieuwzględnione, pozostaną bez odpowiedzi.

Do sprzedania z wyłączeniem pośredników: **3 parcele budowlane w Dębnikach,** tuż za mostem; tudzież **domek murowany** zdatny dla pensjonisty lub do interesu, 4 ubikacje, szopy, drewutnia, piwnica i piękny ogród intratny. Właściciel w **Półwsiu Zwierzynieckiem pod L. 9.** 2417 0 10

LAS

Kupię paręset mórg zdatnego na materjał **lasu** gotowego zaraz do cięcia. Oferty z wyszczególnieniem pod adr.: „Kosowski Kraków, **ul. Wielopole L. 14.** 3178

Upraszamy zwrócić uwagę na adres:

Składy nasze znajdują się li tylko przy ul. Szpitalnej L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Innych składów nie mamy w Krakowie.



Oryginalne Singera maszyny do szycia.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są niezbędne do użytku domowego oraz do przemysłu.
Oryginalne Singera maszyny do szycia są wzorowe pod względem konstrukcji i wykonania.
Oryginalne Singera maszyny do szycia są najbardziej rozpowszechnione we wszystkich gałęziach przemysłu.
Oryginalne Singera maszyny do szycia nadają się **najlepiej do haftu** ozdobnego.

Bezpłatna nauka haftu: ozdobnego, aplikacyjnego, robót ażurowych, smyrneńskich i t. p.

Maszyny do szycia **Kompanii Singera** zawdzięczają swój światowy rozgłos znakomitej konstrukcji, oraz niezrównanej działalności, jaką odznaczają się wszelkie wyroby tejże firmy. Coraz bardziej wzrastający pokup, najwyższe nagrody otrzymane na wszystkich wystawach i przeszło 40-letnie istnienie fabryki dają najpewniejszą rękojmię dobroci naszych maszyn.

Singera urzadzenia motorowe najnowszej konstrukcji. 3050 5 0
Singera Elektro-motory specjalne do maszyn do szycia we wszystkich wielkościach.

Singera Co Tow. Akc. maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Składy nasze znajdują się li tylko przy ulicy Szpitalnej L. 40,

naprzeciw teatru miejskiego.

FILIE: Tarnów, ulica Krakowska Nr. 4/5. — Nowy Sącz, ulica Jagiellońska.

Innych składów nie mamy w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszówna. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.